Nr. 54. Lwów. — Czwartek dnia 6 marca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 1
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kolety p.
Jutro: Tomasza z Akwinu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 40
Zachód „ 5 „ 45

Długość dnia 11 g. 5 m.
Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 marca.

Postęp jest wyrazem magicznym, czarodziejskim. Samo jego brzmienie wywołuje efekt czegoś dobrego, szlachetnego, czegoś takiego, co ludzkości obiecuje ulgę w cierpieniach, zbliża ją do ideału, o którym jednak pojęcie nie jest ustalone. Stosownie do swych poglądów etycznych, każdy wyobraża go sobie inaczej, a różnice te są tak wielkie, że nieraz to, co dla jednego jest ideałem, drugiemu wydaje się sromotnym upadkiem. Stąd też i pojęcie o postępie nie jest jednakie. Sam ten wyraz mile brzmi w duszy każdego, ale to dla tego, że każdy łączy z nim te dążenia, które uważa za zbawienne dla ludzkości.

To czarodziejskie znaczenie wyrazu „postęp“ wyzyskują ludzie tak samo, jak wszystko inne, jak każde piękne hasło, jak każdą świętość. Skoro sam wyraz: postęp! mile brzmi w duszy każdego człowieka, to czemużby ten lub ów ambitny jegomość nie miał wystąpić na arenę publicznego życia z okrzykiem: Otom jest postępowiec! Wprawdzie poważni i wytrawni ludzie na słowo mu nie uwierzą, wyegzaminują go, myśli jego na niteczki rozbiorą i potem często, bardzo często odwrócą się od niego z cichym sądem na ustach: blagier! kuglarz! szkodnik! Ale ogół postąpi inaczej. Ogół nie umie egzaminować i nie ma czasu. To jest dziecię, zawsze pełne ufności, choć zawsze oszukiwane przez tych, którzy wiele obiecują. On kocha piękne hasła i dla tego, — wyłącznie dla tego, — daje swą sympatję tym, którzy owe hasła ciągle mają na ustach, choć w sercach zgoła co innego, albo całkiem próżnię.

Tem się tłómaczy powodzenie kuglarzy, na które potomność patrzy ze zdumieniem. Lecz na to nie ma rady, dopóki będą polityczni kuglarze. Pozostaje tylko mieć ciągle na oku, że postęp może zarówno oznaczać rozwój dobrego, jak złego.

Postęp angielski, — ten, który sam się postępem nazwał i tym tytułem z mańki zażywa ogół — należy oczywiście do opozycji przeciw rządowi i walczy z nim nie argumentami, lecz szkalowaniem. Deputowanemu wszystko bezkarnie wolno powiedzieć, albowiem parlament powinien być przybytkiem bezwzględnej wolności słowa. Czemużby więc szef postępowców angielskich, p. Labouchere nie miał powiedzieć, że rząd należy do szajki pospolitych morderców? Okropne jest takie oskarżenie, działa ono demoralizująco, w oczach ludu odziera władzę z powagi tak potrzebnej dla dobra państwa i społeczeństwa. Lecz cóż to obchodzi p. Labouchere'a? On się nazywa progressistą, bo to popularne, ale dąży do anarchji, korzystając z wolności słowa.

Okropna była scena, wywołana przez Labouchere'a. Podczas rozprawy nad budżetem służby cywilnej postawił on wniosek zawieszenia pensji ministrom i niektórym wyższym urzędnikom sądowym, oraz oddania ich wszystkich pod sąd za udział w morderstwie przy ulicy Cleveland-Street. To morderstwo, którego ofiarą padła zamożna rodzina, było dla rabunku dokonane parę miesięcy temu. Jak to często bywa w Londynie, gdzie rodziny mieszkają tak odosobnione, że najbliżsi sąsiedzi nie wiedzą, co u nich się dzieje, zbrodnię wykryto w kilka dni po jej dokonaniu, kiedy już zbrodniarze zbiegli do Ameryki. Między nimi był podobno głośny awanturnik lord Somerset — ten uciekł ostatni, już wtedy, gdy się śledztwo zaczęło i trop był wykryty. Owóż Labouchere rzekł, że lord Salisbury udał się do sira Probyna, marszałka dworu następcy tronu i przyjaciela Somersetowego, pokazał mu akta śledcze i nakłonił go, aby przyjacielowi swemu Somersetowi radził uciec co rychlej, bo lada chwila będzie aresztowany. Somerset uciekł. Oczywiście, takie oskarżenie wywołało niesłychaną burzę, parlament przedstawiał widowisko, jakiego „jeszcze nie zapisały kroniki angielskiego parlamentaryzmu“, jak mówi *Times*. Posiedzenie przerwano. Całe miasto było wzburzone. W City zawieszono interesa, na giełdzie kursa spadły, w skutek czego wiele osób zapisało majątkowe straty. „Każdemu się zdawało — mówi *Standard* — jakoby się znajdował na okręcie przedziurawionym, bo to nie żarty: rząd należy do szajki morderców! Cóż się stanie z takiem społeczeństwem!“... Nikomu ani przez myśl nie przeszło, że była to tylko bezczelna kalumnja. Jakże się na taką odważyć!

W ponurem usposobieniu rozpoczął parlament wieczorne posiedzenie. Jeneralny prokurator Webster zdał raport, że śledztwo wykryło już zbrodniarzy i miejsce ich pobytu. Głównym mordercą jest jakiś Hammond, którego wydania zażądano od Stanów Zjednoczonych. Innych współwinnych znaleziono w różnych stronach świata i wszystkich już ściągają do Londynu na sąd. Jest między nimi Somerset, chociaż jego udział nie jest jasny. Sprawiedliwość wypełniła swój obowiązek najściślej i z energją godną uznania. Następnie przewodniczący odczytał dwa listy: w jedny Salisbury pisze, że nigdy nie rozmawiał z Probynem i nie widział się z nim od pół roku; w drugim Probyn donosi, że o Somersecie nigdy nie mówił z nikim i z tym Somersetem oddawna nie ma stosunków.

Cóż się stało? W starożytności karą za taki paszkwil, szkodliwy dla społeczeństwa, było — kamienowanie. Dziś pobłażliwiej traktują się takie rzeczy. Na wniosek Smitha, 177 głosami przeciw 96-ciu, wykluczono Labouchere'a na tydzień z izby. Wyszedł śmiejąc się i oddając ukłony.

Znalazło się aż 96 głosów za bezkarnością paszkwilu. To jest znaczące. A skoro tak jest, to już zgoła nie dziw, że kilka londyńskich dzienników barwy radykalnej ujrzało w wykluczeniu Labouchere'a z izby obrazę wolności słowa, zamach na przywileje parlamentu.

I niechże tu kto mówi, że nie ma nic nowego pod słońcem!

Pojawiła się nowa wersja, tłómacząca dymisję Constansa. Oto car udał się do Carnota z prośbą o ułaskawienie ks. Orleańskiego. Carnot i Constans natychmiast chcieli uwzględnić tę wysoką protekcję, ale parlamentarna większość republikańska ani słyszeć nie chciała o ułaskawieniu, ministrowie zaś dla zachowania tek stali po stronie owej większości. Więc ustąpił Constans, a w powietrzu wisi ustąpienie Carnota.

Jednakże carska protekcja poskutkowała o tyle, że książęcemu więźniowi dali w Clairvaux znośne mieszkanie z paru przyzwoicie umeblowanych pokoików, z widokiem na ogród. Pozwolono księciu brać jedzenie z sąsiedniej garkuchni. „Nie jest ono wykwintne — powiada *Rép. Fran.* — ale tysiące głodnych zjadłoby je z przyjemnością“. Zapewne, że tak. Przecież ostatecznie w tej garkuchni gotują dla ludzi. Ale *Gaulois* zapewnia, że książę nic przelknąć nie może i to bardzo prawdopodobne. Żyje on tem, co mu ciotka z narzeczoną przywożą co dzień w kieszeni. A zamieszkały te panie o milkę od więzienia, w domku syna mamki króla Ludwika Filipa. Między 1-ą a 4-ą codzień wolno im widzieć więźnia; w tym samym czasie odwiedzają go ks. Luynes z żoną i pułkownik Parseval. Czatują też wówczas reporterzy dziennikarscy, żeby nowinki zebrać i zatelegrafować do Paryża.

Z telegramów wiadomo, że pruska rada stanu, zwołana dla sprawy robotniczej, już ukończyła swe zajęcia i została przez cesarza zamknięta. Co uradziła, o tem nikt nie wie, bo referata i wnioski zachowane są w tajemnicy, która odsłoni się wtedy dopiero, gdy rząd wygotuje odpowiednie projekta ustawowe dla sejmu. Ale organ socjalnych demokratów, *Volkszeitung*, mający stosunki z tymi członkami rady, którzy są z warstwy robotniczej, donosi, że uchwalono zakaz używania do wszelkich robót fabrycznych dzieci młodszych nad lat 14; ograniczono czas trwania roboty kobiecej, oraz określono warunki w jakich ta robota może się odbywać; wreszcie postanowiono, że w kopalniach musi być „wydział robotniczy“, jako organ zarządzający sprawami robotniczemi, we wszystkich zaś innych zakładach przemysłowych wydziały takie być mogą.

Cesarz zamknął radę stanu mową, w której podziękował za pracę i rzekł: „Chciejcie panowie obalać wszędzie mniemanie jakoby był jakikolwiek związek między mojem przedsięwzięciem na korzyść robotników a znanym ruchem robotniczym, mającym cechy, które wzbudzają ogólne zaniepokojenie. Chcę ulepszenia bytu robotników, ale się bynajmniej nie skłaniam do pewnych dążności. Społeczeństwo powinno mi pomódz w ludzkiej akcji na rzecz robotników, a — i tu głos podniósł — z socjalną demokracją już ja sam poradzę sobie“.

Te słowa widocznie były przeznaczone dla mieszczan i przemysłowców niemieckich, podobno ogromnie zaniepokojonych zamiarami cesarza. Jak głoszą, owe zamiary znalazły nieprzychylny sąd nietylko kanclerza, ale i dwóch książąt, szczególnie życzliwych cesarzowi: regenta bawarskiego i w. ks. badeńskiego, ożenionego z ciotką Wilhelma II. Ta powszechna krytyka: tych książąt, kanclerza, mieszczan, przemysłowców, warstw majętnych — podziałała na cesarza. Podtrzymuje go tylko na obranej drodze cesarzowa.

Korespondencje.

Wiedeń 2 marca.

(?) Sytuacja pougodowa, czy może dla tego, że chwilowo się przyciemnia, czy też z jakich innych powodów, ale sprawiła to, że żaden ważny wypadek na jakiemkolwiekbądź polu stosunków ludzkich nie może tutaj teraz się odbyć bez potrącenia o politykę. Najlepiej można się było o tem przekonać podczas jubileuszowych czynności dolno-austrjackiego Towarzystwa przemysłowego.

Stowarzyszenie to ma na celu podnoszenie i ulepszanie przemysłu, jakoteż kształcenie przemysłowców; więc zakładało szkoły handlowe i muzeum technologiczne z jego licznemi oddziałami, laboratorjami i zakładami; więc urządzało wystawy, rozdawało stypendja dla zawodowców, wyznaczało konkursa, nagrody itp. Przytem jest to stowarzyszenie związane przedewszystkiem z interesami i wzrostem Wiednia, a zostaje pod protektoratem Arcyks. Karola Ludwika. Od wszystkich rządów doznawało zawsze poparcia, a znacznego także i od teraźniejszego rządu, który wcale nie zrażał się do niego z tego tytułu, że całe przewodnictwo tego poważnego stowarzyszenia należało i należy jeszcze do opozycji. Prezesem jest poseł Matscheko, członek lewicy, który był kilka lat dyrektorem fabryki świec stearynowych w Borku pod Krakowem i stąd mówi po polsku całkiem dobrze. Gdyby jubileusz był przypadł przed ugodą, byłby przebieg uroczystości — mimo to, że prezydowałby w niej Arcyksiążę — przejawiał stanowczą tendencję opozycyjną. Wypadł jednak po ugodzie, a nadto po przedłożeniu ustawy znoszącej linję wałów akcyzowych — ustawy, po której Wiedeń ogromną sobie przyszłość obiecuje. Takie rzeczy zmieniają usposobienia, zbliżają ludzi i przyczyniają się do powstania innej atmosfery, boć ogół, bo owych 2000 członków tego stowarzyszenia, ludzi pracy, nie może oglądać się na partyjne hasła i przepisy opozycyjnej taktyki, ale wdzięcznie przyjmuje wszystko, co jest dobre.

Sytuacja musiała zatem znaleść swój wyraz w jubileuszowym obchodzie. Więc rząd cały, wszyscy ministrowie asystowali uroczystemu posiedzeniu; w przemówieniach podniesiono życzliwą działalność rządu, poparcie dla zakładającego się muzeum historji pracy od czasów Marji Teresy do naszych dni — które to muzeum ma między innemi dawać świadectwo zasługom, inicjatywie, wynalazkom, jakości przemysłu austrjackiego w stosunku do innych państw. Dalej zaś na bankiecie jubileuszowym prezes Matscheko widział się obowiązanym podnieść uroczyście toast na cześć rządu, z podziękowaniem za jego działalność. *N. fr. Presse* doniosła, że toast został bardzo chłodno przyjęty. Jest to wręcz nieprawda. Cała sala powitała ten toast rzęsistemi oklaskami, a gdy reprezentant rządu, jeden z szefów sekcyjnych, zabrał z trybuny głos w imieniu rządu, oklaski zamieniły się w uniesienie. Nie przyda się na nic przekręcanie prawdy; przemysłowcy wiedeńscy okazali właśnie wyraźną manifestacją, że żywią dla rządu uznanie i wdzięczność. I musi tak być, jeżeli prezes, wybitny członek lewicy, nietylko nie wahał się, ale musiał — zresztą bez niechęci — podnieść toast dla rządu. Są to może drobne okoliczności, jednakże nie tak drobne jakby się zdawało; jeszcze przed dwoma miesiącami jenerałowie opozycji nie dopuściliby do takich objawów.

Inne jeszcze rysy polityczne znamionowały ten jubileusz: Hr. Zichy z Pesztu podniósł w swym toaście spójność, łączność, nierozerwane braterstwo Węgier i Austrji. Słowa te uwieńczono także frenetyczną aklamacją.

Delegat z Monachjum wyraził radość z tego powodu, że austrjacka monarchja jest tak silną, a taki sprzymierzeniec jest dla Niemiec cennym. Sławił przymierze tych dwóch państw, a sala rozbrzmiewała od gromkich oklasków. Słowem cały ten jubileusz złożył niezbite dowody, że przemysłowy świat wiedeński, pogodził się z rządem i z tą myślą, że niepodobna całej Monarchji eksploatować na rzecz jednego Wiednia.

Dzisiaj zaniepokojone zostały umysły dwiema rzeczami: Najpierw nagłą paniką na giełdzie. Powodem jej jest deruta berlińska; spekulanci zaangażowani za daleko, musieli sami się egzekwować, swe papiery sprzedawać, a przez to deprecjonować nawet najpewniejsze walory. — W Wiedniu był to objaw chwilowy, gdyż stosunki są tutaj zupełnie zdrowe. Inaczej w Berlinie.

Powtóre rozeszła się pogłoska, że sprawa bułgarska zaczyna się zaostrzać! Pogłoska ta była błędna, bez żadnej podstawy — o czem zapewniam was na podstawie niezawodnej.

Agent bułgarski p. Vulkovicz zakomunikował Porcie rezultata, które osiągnęło śledztwo w spisku Panicy i wskazał, że nieuregulowany w znaczeniu międzynarodowem stan Bułgarji zachęca o b c y c h agentów i m i e j s c o w y c h awanturników do knowań. Nie żądał jednak ze strony Porty żadnej akcji w kierunku uznania księcia i P o r t a z g o ł a t e g o z a m i a r u n i e m a. Dodał on, że rząd bułgarski także żadnej politycznej akcji nie podejmie, gdyż sytuacja europejska na t o n i e p o z w a l a, a pokojowy, uregulowany wewnętrzny stan rzeczy w Bułgarji wcale tego n i e w y m a g a. Nie ma więc obecnie także zgoła mowy o wygłoszeniu niepodległości. Powtarzam, że jest to prawdziwa informacja i że możecie na niej polegać.

Program konferencyj berlińskich.

Urzędowy organ rządu niemieckiego *Reichsanzeiger* ogłasza następujący komunikat, sygnalizowany w streszczeniu w telegramach, umieszczonych przez nas w niedzielnym numerze:

„Ambasadorowie w Londynie, Paryżu, Rzymie i Wiedniu, oraz posłowie w Bernie, Brukseli, Haadze, Kopenhadze i Sztokholmie otrzymali z najwyższego rozkazu polecenie zaprosić rządy, przy których są akredytowani, na konferencję w sprawie uregulowania pracy w zakładach przemysłowych i w kopalniach.

„Odezwa, doręczona równocześnie ministrom spraw zagranicznych tych rządów, głosi: Cesarz proponuje, aby zebrało się zgromadzenie przedstawicieli tych rządów, które pragną polepszenia losu robotników fabrycznych i górniczych; to zgromadzenie obradować będzie nad kwestjami międzynarodowego znaczenia, zawartemi w programie. Ponieważ owe kwestje nie mają politycznej doniosłości, przeto wydaje się właściwem, aby badania przedewszystkiem powierzone były rzeczoznawcom. Aby ułatwić zebranie się konferencji i dalszy jej bieg, rząd cesarski równocześnie z notą, zapraszającą do narad, podał ich program. Składa się on z następujących głównych punktów:

„I. Uregulowanie pracy w kopalniach: czy ma być wzbronione używanie do robót dzieci poniżej pewnego określonego wieku, oraz przyjmowanie do tych robót kobiet; czy pożądane jest ograniczyć t r w a n i e s z y c h t y (t. j. roboty pod ziemią) w tych kopalniach, w których praca z jakichś specjalnych względów jest szczególnie zdrowiu szkodliwa; czy możliwe jest wydać międzynarodowe przepisy dla pewnych robót w kopalniach węgla, przy regularnem popycie na ten produkt.

„II. Uregulowanie roboty w niedzielę: z uwzględnieniem okoliczności wyjątkowych, czy w ogóle pożądany jest zakaz pracy niedzielnej i jakie przypuszczalne wyjątki mogą być dopuszczone; czy owe wyjątki powinny być określone w międzynarodowym układzie, czy też w kodeksie, albo wreszcie w regulaminie zarządów fabrycznych.

„III. Uregulowanie pracy dzieci: czy dzieci do pewnego wieku mają być wykluczone z robót fabrycznych i jak ów wiek określić; czy mają być wykluczone z wszelkich robót fabrycznych, czy też tylko z niektórych; jakie ograniczenia co do czasu pracy i rodzaju zajęcia należy obmyśleć.

„IV. Uregulowanie pracy młodzieży: czy ograniczenia, przepisane dla dzieci, mają być rozciągnięte i na młodzież; do jakiego wieku młodzieży mogą mieć moc owe ograniczenia; jakie mianowicie ograniczenia są pożądane; czy od ogólnej pod tym względem reguły mogą być wyjątki dla niektórych gałęzi przemysłu.

„V. Uregulowanie pracy kobiet: czy praca kobiet zamężnych powinna być ograniczona w dzień, czy w nocy; wszelkie ograniczenia pracy kobiecej przy zakładach przemysłowych czy ma się stosować zarówno do mężatek, jak do dziewcząt; jakie ograniczenia są pożądane; czy od ogólnej reguły mogą być wyjątki dla niektórych gałęzi przemysłu i jakie wyjątki.

„VI. Wykonanie powziętych postanowień: czy powinny być uchwalone przepisy, mające na celu wykonanie powziętych postanowień i jaki ma być nadzór; czy w tym celu ma się zebrać druga konferencja mocarstw biorących udział w naradach i jakie w szczegółach zadanie ma być postawione tej konferencji.

Z krajowej Rady szkolnej.

C. k. krajowa Rada szkolna odbyła dnia 17 z. m. posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

Uchwalono ustanowić w myśl § 2 ustawy z d. 1 grudnia 1889 nr. 71 dz. ustaw krajowych osobnych nauczycieli religji ze stałą płacą, tudzież w myśl § 5 tej ustawy nauczycieli religji za remuneracją w następujących szkołach ludowych: w szkole męskiej i żeńskiej w Dobromilu posadę osobnego katechety gr. k. ze stałą płacą; w szkole męskiej i żeńskiej i na przedmieściu zadwórniańskiem w Drohobyczu posadę osobnego katechety gr. k. ze stałą płacą; w szkole męskiej i żeńskiej w Kopyczyńcach posadę osobnego katechety rz. k. i gr. k. i nauczyciela religji izraelickiej ze stałą płacą; w szkole 6-klasowej żeńskiej, w 4-klasowej męskiej i w szkole na przedmieściu leżajskiem w Jarosławiu posadę osobnego katechety gr. k. ze stałą płacą; w szkole 5-klasowej męskiej i 4-klasowej żeńskiej w Jaworowie posadę osobnego katechety gr. k. ze stałą płacą w szkołach 6-klasowej żeńskiej i dwóch szkołach 4-klasowych męskich w Kołomyi posadę osobnego katechety rzym. kat. i gr. kat. i nauczyciela religji izraelickiej ze stałą płacą; w szkole męskiej

---

1)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

I.

Amina Angelbert do Adeli Bauval.

Nimes.

Rodzice zezwolili nareszcie, abym poślubiła Seweryna. Przyznać jednak muszę, że matka z największą tylko niechęcią zgadza się na to małżeństwo, a ojciec oznajmił mi wyraźnie, że nigdy nie wybrałby mi Seweryna za dozgonnego towarzysza. Jak zawsze tak i teraz szczerze wypowiem ci wszystko, najwierniejsza moja przyjaciółko i powiernico, najlepsza, najsurowsza kierowniczko i doradczynio, — choć wiem, że zarówno jak matka moja będziesz mnie upominać, przedstawiać zbyt może smutną przyszłość, przemawiać zarazem do serca i do rozumu mego.

Ale wszystko to byłoby daremnem, droga Adelo. Jeśli postanowienie moje jest grzesznem, to rozgrzeszonem być nie może, bo go nie żałuję; jeśli szaleństwem, to nieuleczalnem, gdyż mam najmocniejsze przekonanie, że słuszność jest po mojej stronie, choć rodzice i najbliższa rodzina uznać jej nie chcą, czy ocenić nie umieją. A choćby to przekonanie moje było mylnem, mam na poparcie go niezbity argument — kocham Seweryna!

Jutro ma być spisaną umowa przedślubna; zostanę żoną Seweryna Raynol, i wtedy nic nie zdoła rozerwać związku zawartego z wolnej woli dwóch serc kochających.

Mnie nie wydają za mąż, Adelo, ja sama, z własnej woli oddaję serce i rękę...

Nie poprzestałabym na tem, aby mi przedstawiono jakiegoś młodzieńca, którego całą zaletą jest majątek i pochodzenie z dobrej rodziny; nie zaślubiłabym za nic zbyt pospolitego mieszczanina, choćby był najuczciwszym i posiadał „głęboką wiarę“, ani też jakiegoś zasłużonego szlachcica... Mam dość rozumu aby sama uczynić wybór, dość mocy i stałości charakteru, aby umieć go bronić, wytrwać w swojem postanowieniu i wymódz zezwolenie rodziców.

Jednak nie bez trudności odniosłam to zwycięztwo. Ach! Adelo, jakże to gorąco, jak namiętnie kocham Seweryna, skoro miłość ta dodała mi sił i odwagi do wytrwania w tej codziennej walce! A jakże była ciężką! Nie wyprawiano mi przykrych scen, nie czyniono boleśnych wyrzutów; nie łajano jak nieposłuszne dziecko; nie złorzeczono jak wyrodnej córce — ale dziadek mój, z taką godnością noszący swe siwe włosy, tak przejmująco smutnie spoglądał na mnie; odczuwał nietylko własną boleść ale i boleść mego ojca. Wiesz, że ojciec mój jest bardzo prędki, unikał mnie więc z obawy, aby się nie uniósł zbytecznie; obaj tak dobrzy, tak mnie kochający, nie odmówili mi bezwarunkowo swego zezwolenia, starali się wzruszyć i przekonać.

Ileż to razy przekładali mi i powtarzali wszystko, czem natchnąć mogą prawa Boskie i mądrość ludzka, i w obec zmartwienia dziadka i głębokiego smutku ojca i niemal rozpaczy matki, nie jednokrotnie nader żywo czułam się wzruszoną do tego stopnia, iż o mało nie padłam im do nóg, wołając:

„Niech się więc wasza a nie moja dzieje wola!“

Ale niebawem stawała mi przed oczami postać Seweryna, tak szczerego, prawego, rozumnego, który ująwszy dłoń moją przysiągł uroczyście uczynić mnie szczęśliwą... I nie przyznawałam sobie prawa złamania danego mu słowa, gdy nie usprawiedliwiały tego w mojem mniemaniu przesadzone skrupuły i niesłuszne uprzedzenia mojej rodziny.

Gdyby związek ten przedstawiał tylko choćby najświetniejsze widoki pod względem majątku i stanowiska w świecie, mogłabym go zerwać czyniąc zadość życzeniu rodziców i dziadka — ale nie podobna niesłuchać głosu serca.

Dowiadując się, że rodzina tak jest przeciwną temu związkowi, pomyślisz sobie, Adelo, że Seweryn ma wielkie jakieś wady i że opór ten nakazuje rozumna ich przezorność. Nie, droga moja, żadnych wad mu nie zarzucają i ja żadnych w nim nie dostrzegam prócz jednej, a tą jest: pycha! Ona to nie dozwala mu nagiąć się do licznych praktyk religijnych, jakie nam zalecają a nawet nakazują, ale ona także strzegła młodość jego od poniżających szaleństw. Dumna, wzniosła jego inteligencja, rozległa wiedza i zdrowa filozofja nie dozwalają mu zstępować z wyżyn moralności i cnoty; uważa on chrześcijanizm za źródło wszelkiej cywilizacji, za bodźca do bohaterskich cnót i poświęceń, ale nie chce jednoczyć go z jakąś religją usystematyzowaną, łączącą małostki do najwznioślejszych tajemnic. Seweryn pragnie, aby żona jego wierzyła w Boga, ale nie chce, aby przesiadywała w kościołach: aby kochała męża i ufała mu nieograniczenie, nie wtajemniczała spowiednika w najskrytsze szczegóły życia domowego. Pragnie być mężem kobiety światowej, a nie jakiejś zakonnicy, i nie chce dopuścić nieprzepartego wpływu, jaki prędzej czy później spowiednik wywiera na stosunki domowe.

Seweryn rozwinął mi szeroko swoje pojęcia o szczęściu, życiu rodzinnem, małżeństwie, religji i społeczeństwie; dowodzenia jego raziły z początku twoję koleżankę z pensji klasztornej i uległą penitentkę księdza Boudois.

Oburzyła mnie jego bezbożność, jego, jak mi się zdawało, ateizm, gdyż wierzyłam, że jest równie ciężkim grzechem jak nieuczęszczanie do spowiedzi, i że czeka nas jednakie wiekuiste potępienie, tak za zaprzeczanie istnienia Boga, jak za nieuznawanie niezbędności świeckiej władzy Papieża.

Unosiłam się i oburzałam; Seweryn słuchał spokojnie, dowcipnie i zwycięzko zbijając moje dowodzenia. Nie wyśmiewał się i nie szydził z młodej dziewczyny przejętej dziecinnemi przesądami i parafjańskiemi nawyknieniami, ale raczył dysputować ze mną, wykazać nicość dowodów, jakie potąd uważałam za niezbite — a które dziś przedstawiają mi się jako śmieszne przesądy i urojenia.

Wdzięczną mu byłam nieskończenie za to, iż przyznaje mi umysł dość dojrzały, zdolny pojąć wzniosłe jego poglądy, uległy i z pokorą słuchający słów jego. Jakkolwiek odrzuca on pewne praktyki i zasady obmyślone — jak mówi — przez ludzi, czci przecież i wielbi zasady Ewangelji; pewnego dnia widziałam, że czytał „Dzieje Apostolskie“.

Seweryn mieszka w Paryżu, w tem głównem ognisku najwyższej oświaty i najnowszych postępowych pojęć. Odbył kursa w Sorbonie, słuchał wykładu najuczeńszych profesorów, czytał wszelkie księgi odsłaniające nam nowe rozległe horyzonty. Ja urodziłam się i mieszkam na prowincji, a jak wiesz, przez lat cztery pobierałam nauki na pensji w klasztorze Kalwarjanek — to tłumaczy różnice naszych nawyknień i wierzeń. Seweryn oświecił mnie i przekonał, i pewna jestem, iż gdyby wdał się w rozprawę z przezacnym księdzem Boudois, i ten nie zdołałby zbić jego dowodzeń.

Nadmieniłam ci o księdzu Boudois, bo i on, zgodnie z rodzicami i dziadkiem, pragnie abym zmieniła moje postanowienie poślubienia Seweryna — zdołałam jednak oprzeć się ich połączonym usiłowaniom, choć mnie to wiele, wiele kosztowało. Nie od razu także przejęłam pojęcia i zasady mego narzeczonego — musiał długo objaśniać mnie i dowodzić mylności dotychczasowych moich wierzeń, zanim zdołał przekonać. Nie uległam ślepemu pociągowi, którego następstwa mogłyby oddziałać na całe życie moje. Obecnie jestem najgruntowniej przekonaną i nawróconą, nie na zbyt zimny protestantyzm lub bezwzględny racjonalizm, ale na wzniosłą i wspaniałą religję, której świątynią nie jest Kościół ale wszechświat cały, i której objawem jest miłość wszechludzkości, a nie zaś surowe zasady i teorje powstrzymujące wyższe porywy duszy. Ja nie potrafię przedstawić i wytłumaczyć ci tego tak jasno jak Seweryn. On wykładał mi swój katechizm w cieniu drzew niebotycznych, nad brzegami ogromnego naszego stawu, w pobliżu majestatycznych ruin!..

A! jakże to zajmujące wykłady, w których nauczycielem jest młodzieniec kochający i pragnący rozjaśnić umysł i pojęcia uczennicy, a uczennicą tą jest młode dziewczę nabywające zarazem wiedzy ludzkiej, rozumujące, wyprowadzające wnioski i wyniki, oraz wiedzy serca, czującego, kochającego i gotowego do poświęceń.

Seweryn objawił mi, że sama już bezgraniczna miłość jego dla mnie nie dopuszcza, aby ktoś trzeci wdzierał się do tajników naszego domowego pożycia; on nie umie pojąć tego, aby wyjawiać księdzu to, czego nie powiedziałoby się ojcu ani mężowi.

„Ja sam będę twoim spowiednikiem, powiedział, a nikt nie mógłby być pobłażliwszym, bo nikt nie ukocha cię więcej odemnie!“

(C. d. n.)

i żeńskiej w Kutach posadę osobnego katechety rzym. kat. i gr. kat. ze stałą płacą; w szkole w Kosowie po jednym nauczycielu religji rzym. kat., gr. kat. i izraelickiej za remuneracją; w szkole 6-klasowej i 4-klasowej w Przemyślu posadę osobnego katechety gr. kat. ze stałą płacą; w szkole 7-klasowej żeńskiej i 4-klasowej męskiej w Samborze posadę osobnego katechety gr. kat. ze stałą płacą; w szkole 4-klasowej męskiej i 2-klasowej na przedmieściu Dolnia w Samborze posadę osobnego katechety gr. kat. ze stałą płacą; w szkole męskiej i żeńskiej w Sanoku posadę osobnego katechety gr. kat. ze stałą płacą; w szkole 6-klasowej męskiej, 4-klasowej żeńskiej i 2-klasowej mieszanej w Śniatynie posadę osobnego katechety rzym. kat., gr. kat. i nauczyciela religji izraelickiej ze stałą płacą; w szkole wydziałowej męskiej, 5-klasowej żeńskiej i w szkole na przedmieściu Zabuże w Sokalu posadę osobnego katechety rzym. kat., gr. kat. ze stałą płacą; w szkole wydziałowej męskiej i 5-klasowej żeńskiej w Sokalu po jednym nauczycielu religji izraelickiej za remuneracją; w szkole 4-klasowej męskiej w Bełzie po jednym nauczycielu religji rzym. kat. i gr. kat. za remuneracją; w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie posadę osobnego katechety rzym. kat., gr. kat., i nauczyciela religji izraelickiej; w dwóch 4-klasowych szkołach w Stanisławowie posadę osobnego katechety gr. kat. i nauczyciela religji izraelickiej ze stałą płacą; w 4-klasowej szkole od. I. w Stanisławowie nauczyciela religji izraelickiej za remuneracją; w szkole 4-klasowej męskiej i 2-klasowej żeńskiej w Haliczu posadę osobnego katechety rzym. kat., gr. kat. i nauczyciela religji izraelickiej ze stałą płacą.

Przyznano nauczycielom starszemu c. k. seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu, Antoniemu Kozłowskiemu, drugi dodatek pięcioletni; nauczycielowi starszemu c. k. seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, Lucjanowi Tatomirowi, trzeci dodatek pięcioletni.

Zorganizowano w Lipnach (pow. Pilzno) szkołę ludową.

Zamianowano ks. Wawrzyńca Pilszaka zastępcą katechety rz. k. w c. k. seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie; Józefa Bittnera, zastępcą nauczyciela młodszego w c. k. seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie.

Załatwiono sprawozdanie krajowego inspektora z lustracji szkół ludowych okręgu cieszanowskiego, sokalskiego, rawskiego i żółkiewskiego i sprawozdanie krajowego inspektora z lustracji ruskich klas paralelnych c. k. gimnazjum w Przemyślu.

Przyznano profesorowi gimnazjum w Rzeszowie, Leonowi Krókowskiemu, IV-ty dodatek pięcioletni.

Uchwalono ustanowić specjalne komisje dla sprawy dotyczącej odpowiedniego wyboru książek do bibljotek szkół średnich.

List do Redakcji.

Z powiatu Borszczowskiego 1 marca.

Tyle się o głodzie, tegorocznej nędzy i niedostatku napisało, że pozostawiam to wszystkie biedy tym, co się sprawą ratunkową zajmują, a poruszam kwestję budowy dróg w związku z kwestją ratunkową będącą, bardzo ważną dla biednego ludu niedostatkiem dotkniętego.

Wiosna się zbliża, materjały do budować się mających dróg już powinny być przysposabiane, jako to: łamanie, wywóz i tłuczenie kamieni, a fundusze na ten cel przeznaczone już powinny być na miejscu, aby roboty rozpocząć nim siejba i roboty w polu nadejdą, bo z wiosną każden będzie spieszyć do uprawy kawałka roli, która go choć nadzieją lepszej przyszłości ożywi. Czas więc jest największy rozpoczęcia robót około uchwalonych przez rady powiatowe budowli dróg.

Jedną z najważniejszych dróg, które budować się w roku bieżącym powinno, jest droga z Jezierzan na Ułaszkowce do Jagielnicy, gdyż najpotrzebniejsza tak dla powiatu Czortkowskiego, a więcej jeszcze Borszczowskiego, osobliwie z uwagi na odstawę tytoniu do magazynu rządowego w Jagielnicy. O tę budowę drogi wniesiono petycje z powiatu Borszczowskiego i do Rady powiatu i tam była poruszaną, aby c. k. Rząd przyczynił się subwencją do budowy tej drogi i żeby ją wybudować tak szeroką, jak są budowane drogi rządowe, lub krajowe, ażeby fury wiozące tytoń z powracającemi furami po oddaniu tytoniu mijać się mogły, osobliwie w zimie przy zawiejach śnieżnych, tem więcej, że tytoń odwozi się w miesiącach grudniu i styczniu.

Powiat Borszczowski uchwalił na radzie powiatowej budowę części tej drogi w powiecie Borszczowskim położonej, z Jezierzan do granicy Ułaszkowiec, Rada powiatowa Czortkowska także uchwaliła budowę tej drogi i nawet już kamieni pewną ilość nawiozła i potłukła, ale wobec niezadecydowania tej kwestji przez Wysoki Rząd, wstrzymuje tę budowę, a sprawa jest nagląca — i w tym głodowym roku najwięcej na czasie do przeprowadzenia.

Dzisiejsza droga z Ułaszkowiec do Jagielnicy jest tak zła, że aż do jeżdżenia, że plantatorom odstawiającym tytoń do magazynu w Jagielnicy, łamią wozy lub sanie, dwie fury po pod górę z trudnością się minąć mogą, a ciągle są w obawie, że do jaru, obok którego z Ułaszkowiec się jedzie, z tytoniem wpaść mogą.

Mamy niepłonną nadzieję, że Wysoki Rząd przyczyni się do budowy tej drogi, poleci wybudować ją szeroką, i w tym roku budując ją, ulży niejednej nędzy i niedostatkowi głodowemu, który z każdym dniem straszniejszym się staje.

Zaś Radę powiatową Czortkowską, która budowę tej drogi zajmować się będzie, mieszkańcy powiatu Borszczowskiego prosili za pośrednictwem Wydziału powiatowego Borszczowskiego i dziś proszą o gorliwe zajęcie się i przeprowadzenie w r. b. budowy tej drogi. *R.*

Gal. Towarzystwo gospodarcze.

II.

Dzisiejsze posiedzenie Rady ogólnej Towarzystwa rozpoczęło się o godzinie 11 przedpołudniem a przed przejściem do porządku dziennego Władysław hr. Koziebrodzki interpelował Komitet centralny w jaki sposób załatwiono postulata wiecu delegatów w sprawie zeszłorocznego nieurodzaju i uchylenia jego zgubnych następstw w latach przyszłych.

Na tę interpelację dał odpowiedź wiceprezes Towarzystwa dr. Gross wyliczając uzyskane już u rządu koncesje dla Galicji, jak uwolnienie od opłaty cła zboża sprowadzanego z zagranicy dla powiatów największym niedostatkiem dotkniętych, jak dalej zarządzenia co do dostarczania rolnikom kainitu, i pomnożenie stacji ogierów rozpłodowych. Obok tego dodał mówca, że jest wszelka nadzieja, że Rada państwa uchwali niezawodnie 300.000 zł. na zapomogi i bezprocentowe zaliczki dla dotkniętych przeszłorocznym nieurodzajem w Galicji.

Del. Vivien nie czuł się zadowolnionym tą odpowiedzią, bo radby, żeby rząd uwolnił od opłaty cła także kukurudzę, która najwięcej może się przydać na zapomogę dla zagrożonych głodem, i życzyłby sobie, żeby transport gipsu, jako środka nawozowego, doznał takich samych ulg transportowych na kolejach jak inne środki nawozowe.

Po uczynionej przez del. St. hr. Stadnickiego uwadze, że poruszona przez interpelanta sprawa będzie traktowaną przy piątym punkcie porządku dziennego, a referentem jej będzie prof. dr. Tadeusz Pilat, i po odpowiedzi hr. Koziebrodzkiego, że, jeżeli się ma co robić dla ulżenia biedy naszym rolnikom, to czas już najwyższy, aby nie mówić, lecz działać, zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

Nastąpił więc wykład p. Jentesa, profesora szkoły rolniczej w Dublanach, „O nawozach sztucznych i ich użyciu, ze szczególnem uwzględnieniem soli potasowych."

Nad tym przedmiotem — który jako ściśle fachowy wybiega właściwie poza ramy naszego pisma — wywiązała się dyskusja i rzeczowa rozprawa, tem ciekawsza przez to, że to przeciw argumentacji teoretycznej prelegenta wystąpiły do walki doświadczenia praktyczne, a niejedno też twierdzenie oparte na samej tylko teorji nie zdołało się oprzeć zarzutom czerpanym z rolniczej praktyki.

W rozprawie tej zabierali głos pp.: Breuer dr. Wielowiejski, Krukowiecki, Gniewosz, Pajgert, Komornicki, Bischoff, dr. Pawlikowski a przemówienia ich dadzą się chyba streścić w tem, że byłoby lekkomyślnym optimizmem łudzić się, że kainit, jako nawóz potasowy, może zastąpić nawóz bydlęcy, który dostarcza roli substancje azotowe; że w stosunku do wartości nawozowej kainit jest za drogi, a nawet tańszy co do soli zawierających chlor musiałby być jeszcze droższym; że równie skutecznie może być zastępowany fosforytami, których wyrobu i używania próbowano już z powodzeniem w okolicach naddniestrzańskich; że dalej — jak to stwierdził del. Bischoff — kainit użyty pod uprawę kartofli okazał się wprost szkodliwym, bo na polu, gdzie dano kainit, wydały kartofle plon o 25% gorszy niż na polu nienawożonem; że wreszcie Niemcy, gospodarujący niewątpliwie umiejętniej i racjonalniej, własnego kainitu produkowanego w Stasfurcie wcale nie używają lecz wywożą go do Ameryki, bo nawóz ten działający na ziemie bogate w humus podniecająco i ułatwiający rozkład chemiczny zawartych w ziemi cząstek animalicznych, nie nadaje się do użytku na rolach wycieńczonych.

Toż słusznie zauważał jeden z mówców, że używać kainitu na role słabe byłoby tem samem, co w braku mięsa żywić się musztardą. — Po końcowem przemówieniu prelegenta przyjęto nanastępny wniosek:

Rada Ogólna poleca komitetowi:

1. Postarać się o rządową subwencię na przeprowadzenie próbnych doświadczeń nad użyciem kainitu.

2. Uzyskać subwencję na wydanie dziełka o nawozach sztucznych, w szczególności potasowych wraz z instrukcją do prowadzenia doświadczeń polowych.

3. Przedstawić rządowi potrzebę:

a) produkowania w Kałuszu nawozów potasowych w formie najodpowiedniejszej do użycia w celach nawozowych i możliwie najtańszych;

b) gwarantowania w kainicie i innych nawozach produkowanych w kopalni kałuskiej jakości produktów — zatem zawartości potasu;

c) przyznania komitetowi c. k. Towarzystwa gospodarczego prawa nadzoru nad wyrobem nawozów w kopalni kałuskiej, aby warunkom pod a) i b) wymienionym mogło stać się zadość.

4. Postarać się w sposób jak najrychlej i najpewniej prowadzący do celu, aby przed jesienią bieżącego roku kopalnia kałuska miała do wydania nawóz kainitowy mielony choćby tylko w ilości do prób przedwstępnych potrzebnej.

5. Przedstawić rządowi niezbędną potrzebę:

a) zniżenia na rządowych i prywatnych linjach kolejowych opłaty przewozowej od materjałów nawozowych;

b) sprzedaży kainitu loco wagon na dworcu w Kałuszu;

c) przewozu kainitu w krytych wagonach bez worków.

Z kolei wniósł w imieniu komisji rewizyjnej p. Stanisław Agapsowicz, aby przed uchwaleniem budżetu Towarzystwa na rok 1890 uchwalić pierwej pensję dla wdowy po sekretarzu Towarzystwa śp. Józefie Grelińskim. Jak już wczoraj podniosła z ubolewaniem komisja wstawienie tej wdowiej pensji dla żony wielce zasłużonego urzędnika Towarzystwa pominął komitet z dziwnych względów oszczędności, chociaż równocześnie nie wahał się podnieść płacy świeżo, bo dopiero od roku przyjętemu sekretarzowi, i chociaż przed rokiem starczyło funduszów na płacenie 1200 zł. emerytalnej pensji ś. p. Grelińskiemu, kiedy go się chciano pozbyć. To też wniosek komisji, aby wdowie po śp. Grelińskim udzielić na lat ośm pensję po rocznych 300 zł., uchwaliła Rada jednogłośnie i przyjęła następnie budżet na rok 1890, w którym niedobór 2015 zł. 55 ct zostanie pokryty przez oddziały w stosunku 33 pr. wpłacanych wkładek.

Po tej uchwale nastąpił referat dr. T. Pilata o wnioskach przekazanych komitetowi przez wiec delegatów.

Godzina 2-ga z południa posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Lwów 5 marca

Poranne posiedzenie Rady ogólnej Towarzystwa gospodarczego nie wyczerpało porządku dziennego — dziś przeto o godzinie 8 wieczorem odbędzie się ostatnie posiedzenie, a przed niem wspólny obiad delegatów w hotelu Europejskim o godz. 5 z południa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 6 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym znajduje się prócz wielu spraw drobniejszych także sprawa nabycia gruntów pod budowę szkół, prośba Dyrekcji teatru o wypłatę subwencji i prośba PP. Sakramentek o subwencję na dokończenie budowy kościoła.

Pani Lucyna Ćwierczakiewicza, słynna autorka 365 obiadów, ma jeszcze w tym miesiącu przybyć do Lwowa w celu wygłoszenia odczytu o gospodarstwie kobiecem. Dochód z odczytu będzie przeznaczony na cel filantropijny.

Ze „Skały". W niedzielę 9 marca b. r. mieć będzie w „Skale" odczyt p. Franke, profesor szkoły politechnicznej p. t. „O wystawie w Paryżu". Początek o godzinie 5 po południu.

Następny X. wykład mieć będzie p. Pawlewski Bronisław, profesor szkoły politechnicznej, w niedzielę 16 marca b. r. p. t. „Co można z drzewa otrzymać". Wykład ten z powodu potrzebnych licznych przyrządów i demonstracyj odbędzie się w sali wykładowej politechniki.

Kasa chorych zamianowała na wczorajszem posiedzeniu swymi stałymi lekarzami pp. dr. Dylewskiego (Stembartha), dr. Teodora Jendla i dr. Maksymiljana Betta.

Ogień pokojowy powstał wczoraj po południu w biurze członka Wydziału krajowego, dr. Sawczaka. Prawdopodobnie od niedopalonego papierosa zajęła się portjera u okna i zgorzała. Służba w czas jeszcze spotrzegła ogień i stłumiła.

Plagjat. Niejaki dr. Leopold Caro (izraelita) zamieścił w *Gazecie Narodowej* szereg artykułów o sprawie indemnizacyjnej. Te same artykuły pomieścił także dr. Caro w niemieckim przekładzie w wiedeńskiej *Pressie* i podpisywał się tu i tam całem swojem imieniem i nazwiskiem. Tymczasem w dzisiejszym numerze starej *Pressy* ogłasza p. Józef Glinkiewicz list, w którym dowodzi, że artykuły, które dr. Leopold Caro za swoje podaje, są dosłownem tłumaczeniem broszury w r. 1882 przez p. Glinkiewicza w Krakowie p. t. „Sumy galicyjskie" wydanej. Dr. Caro w artykułach swoich tak niewolniczo trzyma się broszury p. Glinkiewicza, że nawet ustępy w broszurze tłustemi czcionkami drukowane, w swoich artukułach rozstrzelonem pismem drukuje.

Redakcja starej *Pressy* dodaje od siebie uwagę, że nie mogąc przypuszczać, aby dr. Caro cudze płody literackie za swoje podawał w dobrej wierze artykuły te umieściła podając dr. Caro jako ich autora.

Zmarli. W Czerniowcach umarła Izabela z Dobrowolskich Flindorowa, właścicielka dóbr. — Dr. Jan Radek, lekarz powiatowy w Sanoku, umarł 2 marca przeżywszy lat 45. — We Lwowie umarł Kazimierz Bończa Fredro-Boniecki, właściciel dóbr, w 58 roku życia. — W Kurowicach umarł w 49 roku życia Stanisław Rozwadowski, właściciel dóbr ziemskich.

Dziewięcioletnia trucicielka. W Chester w Anglji stawała dnia 26 lutego przed sądem policji poprawczej dziewięcioletnia Elżbieta Roberts, oskarżona o usiłowane otrucie niejakiej Anny Hodgkinson. Ojciec Elżbiety Roberts, wdowiec, chciał poślubić Annę Hodgkinson, swą daleką krewnę, a mała Elżbieta nie chciała do tego dopuścić i wsypała Annie trucizny do kawy, skutkiem czego Anna w ciężką chorobę zapadła.

Sąd zarządził umieszczenie Elżbiety Roberts w domu poprawy na lat siedm.

Pół wieku kalectwa. Dzienniki warszawskie piszą:

„Przed paru dniami na cmentarzu w Brudnie zostały złożone zwłoki człowieka, który przez pół wieku blisko nie opuszczał łóżka. Był to Antoni Siennicki, sparaliżowany w r. 1841. Młody podówczas, bo 27 lat wieku liczący człowiek, stracił władzę w rękach i nogach, a nawet i w mowie. Później odzyskał mowę, lecz na tem się ulga skończyła. Odtąd nieszczęśliwy S. pozostawał na opiece rodziny i przy całem kalectwie był zupełnie przytomny. Wyuczył się pisać ołówkiem trzymanym w zębach i dawniej tłumaczył z francuskiego i niemieckiego rozmaite powieści oraz rozprawki naukowe, drukowane w wielu czasopismach tutejszych. Przed dwoma laty znów utracił mowę i przy tak ciężkiem kalectwie dopiero teraz śmierć wyzwoliła go z cierpień."

Testament dziwaka. W grudniu z. r. umarł w Warszawie człowiek, który przez ostatnich lat kilkanaście uchodził za dziwaka, a znany był dobrze zarówno w Warszawie, gdzie zawsze spędzał lato, jak i w Krakowie, gdzie znowu zwykle przebywał podczas miesięcy zimowych. Znała go w obu tych naszych stolicach głównie publiczność kawiarniana, bo w towarzystwie, po domach, prawie nigdy nie bywał. Za to w kawiarniach i zakładach śniadaniowych przebywał niemal dnie całe, zawierał łatwo znajomości i prowadził najczęściej ożywioną dyskusję polityczną. Najbardziej lubiał mówić o Francji a jeżeli jednego dnia zachwycał się jej rządami republikańskiemi, to można było iść o zakład, że nazajutrz będzie ją i jej republikańskie rządy błotem obrzucał. Słowem był dziwakiem.

Nazywał się Ludwik Grabowski i był właścicielem pięknych dóbr w przasnyskiem. Ubrany był zawsze skromnie, a nawet ubogo, lubo był panem miljonowego majątku. Za życia Zyblikiewicza darował 20.000 rubli na Macierz, ale pod warunkiem, żeby nie wymieniono jego nazwiska. Często tu i ówdzie, dowiedziawszy się, że jakiś student jest w biedzie, zjawiał się u niego i składał mu do rąk sporą sumkę, prosząc, by nikomu nie mówił o tem. Ci, co go znali z kawiarni, utrzymywali, że było dla niego największą roskoszą dowiedzieć się o ukrytej nędzy i pospieszyć z pomocą. Był więc dziwakiem o sercu zacnem i szlachetnem.

W grudniu z. roku, w sam dzień wilji umarł nagle p. Ludwik Grabowski, a śmierć ta nastąpiła tak nagle, że zrazu rozeszła się nawet po Warszawie pogłoska, iż go otruto. Okazało się potem, że to nieprawda. Umarł nagle na wadę sercową, ale zostawił był testament, który spisał w listopadzie zeszłego roku.

Owóż w tym testamencie porobił zapisy, z którymi sądy będą miały nie mały kłopot. I tak np. zapisał: —

1) Na skompletowanie i wydanie słownika Lindego złp. 200.000.

2) Na wystawienie pomnika obok łuku tryumfalnego w Paryżu (?) złp. 100.000.

3) Na założenie pisma, wychodzącego w kilku językach słowiańskich, złp. 500.000.

Z tego ostatniego zapisu gotów jeszcze skorzystać jaki komitet panslawistyczny. Zważywszy jednak, że testament jest w ogóle bardzo chaotyczny, wnosić można, że rodzinie uda się go obalić i uratować ten majątek od rozpłynięcia się na cele, nieprzynoszące nam żadnego pożytku, jak np. ów pomnik obok łuku tryumfalnego w Paryżu lub owo słowiańskie pismo.

Metal przyszłości. Aluminium, czyli glin, sądząc z wiadomości, zaczerpniętych z pism technicznych, a także okazów, pomieszczonych na ostatniej wystawie paryskiej, stanowić ma, po żelazie i stali, nową erę w budownictwie przemysłowem, „wiek aluminium".

Olbrzymie powodzenie, jakie temu metalowi rokować można, zasadza się, jak dotychczas, na próbach — tem niemniej wszelkie doświadczenia dały wyborne i nad wyraz pomyślne rezultaty; jedyna dotychczasowa przeszkoda — koszt, obniża się coraz bardziej dzięki nowo odkrytej rudzie, zawierającej bogactwo nieprzebrane tego metalu.

Ażeby czytelnikowi ułatwić zrozumienie doniosłości zastosowania aluminium, powiemy, że np. waga jego jest $^1/_3$ wagi żelaza, a wytrzymałość znacznie od stali wyższa!

Łatwość przy obróbce, wielka zdolność topienia się przy niezbyt wielkiej temperaturze, odporność ogromna na wszelkie działanie atmosfery, zapewniają stosowanie jego na wszystkich polach przy jednoczesnem wyrugowaniu żelaza i stali.

Czy to w kolejownictwie, czy przy budowie statków, przy żegludze powszechnej lub też przy budowie mostów, wszędzie znajduje aluminium olbrzymie zastosowanie.

Mosty przyszłości będą miały wygląd arcydzieła z pajęczyny, a łuki będą stosowane takie, o jakich na razie i marzyć nie podobna...

Chloroform a eter. Jako środek usypiający zastosowany był chloroform w londyńskim szpitalu św. Bartłomieja w ostatniem dziesięcioleciu 12.368 razy; na liczbę tę w dziesięciu wypadkach spowodował chloroform śmierć uśpionego. Z 14.581 wypadków, w których zastosowano eter, tylko trzy zakończyły się śmiercią.

Z S. A. Ujhely na Węgrzech piszą nam 1 mb.: Straszny pożar nawiedził wczorajszej nocy wieś Kis Géres (Kisz Gejresz) komitatu zemplińskiego. — Zgorzało przeszło 300 budynków, a 159 rodzin jest bez dachu i chleba.

W miesiącu styczniu rb. sześciu wieśniaków z Jabłonki niżnej w Galicji przypędziło 63 sztuk chudej nierogacizny; ponieważ jednak u nas zakazane jest wpuszczanie zwierząt racicowych z innych krajów z powodu zarazy, przeto przytrzymano owych wieśniaków jako przemytników, chociaż mieli wystawione paszporta na bydło. Naczelnik powiatu skazał ich na 60 zł. kary i aż do zatwierdzenia tego orzeczenia przez ministerstwo rolnictwa pozostawił ich pod dozorem policyjnym. Po kilku dniach nadeszło rozporządzenie ministerstwa, nakazujące, żeby całą trzodę skonfiskować.

Nazajutrz ogłoszono licytację. Wiedziony współczuciem i ciekawością, poszedłem popatrzeć co się z tem stanie. — Rzeczoznawcy oszacowali całą trzodę na 136 zł. Bajecznie to niska cena. Rozpoczęto licytację... 63 sztuk nierogacizny za 136 zł. po raz pierwszy, kto da więcej? Cisza — po raz drugi! — po raz trzeci — jednakowoż nikt nie miał chęci wzbogacić się kosztem biednych ludzi, słychać tylko było wykrzykniki: „oddać im trzodę, nie chcemy ich rabować!" Dodać tu muszę, że prawie całe miasto wyległo na to widowisko prawdziwie rozdzierające, 6 rozpaczających górali i wygłodniała trzoda nierogacizny. Biedne te stworzenia trzaski gryzły z głodu. Skutkiem tego szlachetnego zachowania się kupców tutejszych, których było przeszło 40, wstrzymano licytację.

Na usilne prośby powiatu ułaskawiło Ministerstwo rolnictwa tych sześciu górali, zatwierdziło tylko pierwszy wyrok naczelnika t. j. karę 60 zł. Nadmienić tu muszę, że biedacy ci odbyli tu 26-cio dniową kwarantannę, więc ponieśli stratę do 400 zł. a to z winy tego, który im wydał paszporty. Powinien on był wiedzieć, że zakazanem jest pędzenie nierogacizny do Węgier. *Rodak.*

Z literatury zagranicznej.

Pamiętnik hr. Rochechouart.

(*Souvenirs sur la Révolution, l'Empire et la Restauration, per le général comte de Rochechouart. — Paris 1889 Librairie Plon.*)

Literatura pamiętnikowa we Francji powiększyła się w zeszłym roku olbrzymio. Wydano tomy całe wspomnień, zwłaszcza z epoki rewolucji i pierwszego cesarstwa, a liczba tych publikacji jest tak wielką, że zaszła potrzeba rozpatrzenia ich i zsumowania w osobnej książce. Jeśli wybieramy pamiętnik hr. Rochechouart, to przedewszystkiem dla tego, że jest w nim sporo szczegółów, bliżej nas obchodzących. Postaramy się je streścić.

Na wiosnę r. 1799 osiadła w Altonie hr. Rochechouart z dwoma synami, z których jeden liczył lat 11, drugi 17. Przed rewolucją odgrywała ona świetną rolę na dworze Ludwika XVI, a gdy Marję Antoninę osadzono w Temple, część swego mienia poświęciła na to, by zorganizować spisek, mający na celu oswobodzenie królowej. Zanim jednak zamiar swój wykonała, spisek ów odkryto i tylko dzięki ucieczce uniknęła hrabina gilotyny. Po 9ym termidora (27 lipca 1794) wraca znowu do Francji, ale wdawszy się po raz wtóry w konszachty z rządem angielskim o przywrócenie Burbonów i przez ten rząd zdradzona, emigruje do Altony, ogołocona z wszelkich funduszów, zarabiając na utrzymanie swoje i dzieci robieniem kapeluszy. By ulżyć matce, młodszy jej syn, choć dwunastoletni, udaje się do hr. de Gand, w nadziei, że tam uda mu się wstąpić do pułku emigrantów. Pomimo dziecinnego wieku przyjmują go i w r. 1801 młody Rochechouart ma stopień porucznika.

Nie długo jednak trwa ta służba. Po zawarciu pokoju w Amiens, utrzymywane na żołdzie angielskim w Portugalji pułki emigrantów zostają rozwiązane. Młody hrabia dostaje 6.000 franków ryczałtowego wynagrodzenia i wraca do Paryża. Drobna ta sumka niknie jednak prędko i oto młody hr. Rochechouart, idąc śladem swego brata, wstępuje do armji rosyjskiej, gdzie protekcja jego kuzyna ks. Richelieu, posiadającego już znaczne stanowisko i wpływy w Rosji, bardzo mu jest pomocna.

W charakterze oficera rosyjskiego hr. Rochechouart odbywał kampanję 1812 roku i jej właśnie poświęca najciekawszą część swych wspomnień. Mają one charakter szczerości, czuć, iż to, co autor pisze, własnemi widział oczyma, a jeśli walka Francuza przeciw Francuzom źle dla pamiętnikarza usposabia, to jednak należy mieć na uwadze, iż w ówczesnej emigracji francuskiej pocieszano się fikcją, iż kto walczy z Napoleonem, ten Francji nie zdradza, lecz przeciwnie, dobrze jej służy.

W parę dni po pogromie Francuzów pod Berezyną, dnia 30 listopada, autor znajduje się na miejscu klęski. „Na całym świecie — pisze hr. Rochechouart w swych wspomnieniach — nie mógłby się przedstawiać oczom bardziej rozdzierający serce widok. Stosy trupów mężczyzn, dzieci i kobiet; zmarznięci na śmierć, zdeptani lub od kul rosyjskich powaleni żołnierze wszelkiej broni i narodowości; działa, furgony, wozy z żywnością i amunicjami porzucone. Niesłychane bogactwa nad tym brzegiem śmierci leżały na kupach, a chłopi i kozacy oczyszczali pobojowisko, wybierając najdrogocenniejsze przedmioty. Obie strony drogi zasłane były trupami w najrozmaitszych pozycjach, a wśród nich niedobitki, mrące od zimna i głodu, błagalnie wyciągające ręce, prosząc, by wziąć ich w niewolę.

„Na całe życie pozostanie mi w pamięci widok tej strasznej nędzy i te przeraźliwe konających okrzyki. A co najstraszniejsze, że wołania ich były próżnemi, że, pomimo najlepszych chęci, nie byliśmy w stanie nic dla nich uczynić".

Dnia 11 grudnia, przy 30 stopniach mrozu, przybywa Rochechouart do Wilna. Tu widok może jeszcze gorszy, aniżeli nad Berezyną. Drogi i ulice są tak zasłane trupami ludzi i koni, że trzeba je najpierw usuwać, by następnie módz powozem przejechać. Klasztory wileńskie przepełnione setkami rannych, zgłodniałych i zziębniętych Francuzów, a gdy przychodzą transporta rosyjskich rannych, trzeba ich koniecznie pomieścić. Więc wyrzucają tamtych przez okna, zrazu trupy, a później i takich, co dają jeszcze słabe oznaki życia. Jeden z oficerów francuskich prowadzi Rochechouarta do jakiejś komory, tak ciasnej, że zaledwie ma kilka stóp kwadratowych, w której leży ni mniej, ni więcej tylko 80 zmarłych lub konających oficerów francuskich.

„Nie będę podawał — pisze autor — dalszych szczegółów, opis mój byłby bowiem monotonny, gdyż wszędzie spotykaliśmy podobną nędzę i podobne okropności".

Jako adjutant cesarza Aleksandra, odbywał Rochechouart kampanje r. 1813 i 1814, dodaje też do ich historji wiele nieznanych szczegółów, podnosząc zwłaszcza manewr, jaki podczas bitwy pod Bautzen zalecał ces. Aleksandrowi i Fryderykowi Wilhelmowi III oficer rosyjskiego sztabu, baron Croissard. Gdyby rad tych usłuchano, bitwa wzięłaby inny obrót. Ciekawym jest także opis sceny, jaka przy początku bitwy rozegrała się między naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych, ks. Schwarzenbergiem a zwycięzcą z pod Hohenliden, gener. Moreau, znajdującym się wówczas w głównej kwaterze sprzymierzeńców.

Moreau zdziwiony powolnością ruchów zaczepnych i brakiem decyzji naczelnego wodza, wyraził o tem swoje zdanie ces. Aleksandrowi. Ten zaprowadził go wnet do Schwarzenberga. Ale *generalissimus* austrjacki nie chciał wcale słyszeć o pośpiechu, powtarzając, iż należy posuwać się powoli i roztropnie. „Zresztą, nie chcemy niszczyć Drezna" — zakończył książę. — „Ah! a zatem to jest główną przyczyną — odparł Moreau — lecz, mój książę, kto prowadzi wojnę, ten nie powinien dbać o to, by nieprzyjaciela oszczędzać, lecz, by mu jak najwięcej szkód wyrządzić. Zresztą, dla czegośmy tu przyszli? Należało wybrać inne pole bitwy". Gdy Schwarzenberg odpowiadał na to wszystko wzgardliwym uśmiechem, Moreau rzucił kapelusz na ziemię i rzekł: „Teraz nie dziwię się, mój panie, że od siedmnastu lat jesteś ciągle bity!" Ces. Aleksander zaczął uspakajać. „N. Panie — rzekł Moreau — ten człowiek wszystko zgubi". I otóż przepowiednia się sprawdziła, a ofiarą uporu Schwarzenberga padł pierwszy Moreau, zabity, jak wiadomo, w czasie odwrotu z pod Drezna.

Po bitwie pod Dannewitz sprzymierzeńcy postanowili, aby Bernadottiego, który wciąż wydawał się niepewnych i chwiejnym, zagrzać do wspólnej sprawy udzieleniem wysokich orderów. Rochechouart wiezie więc następcy tronu szwedzkiego od ces. Aleksandra order św. Jerzego. Bernadotte przyjmuje Rochechouarta, jako Francuza, bardzo serdecznie, ale na jego nalegania odpowiada, że musi postępować bardzo ostrożnie i z rozwagą. Wstrętnym mu jest najpierw rozlew krwi francuskiej, a powtóre czuje doskonale, że teraz wszystko rzuca na szalę. „Jeślibym sławie mojej wojskowej kłam zadał i bitwę przegrał, wówczas nikt w Europie nie pożyczyłby mi pięciu franków". Upadek Napoleona uważał on za konieczny dla dobra i spokoju Europy, ale powrotu Burbonów wcale nie pragnął. „Francja musi mieć króla, i to króla żołnierskiego: ród Burbonów już przeżyty i nigdy nie potrafi utrzymać się na powierzchni. Gdzież jest człowiek odpowiedniejszy dla Francuzów, aniżeli ja?" Rochechouart zaczął mu dyplomatycznie potakiwać, tłomacząc, że niczem bardziej ces. Aleksandera dla tej kombinacji nie pozyska, jak szybką decyzją i stanowczem w tej chwili działaniem. Przekonało to Bernadottiego i nazajutrz przeszedł z armją północną Elbę.

Pomyślny wynik misji u Bernadottiego zjednał autorowi wielkie u Ces. Aleksandra łaski. Od tej pory stał się on jego powiernikiem i miał możność słyszenia wielu rozmów monarszych! Ciekawą jest opowieść ces. Aleksandra o sposobie, w jaki Napoleon zdobył jego szczerą przyjaźń. Podczas zjazdu w Erfurcie, rzekł on cesarzowi Aleksandrowi: „Wiem, iż jest kobieta, która posiada całą Waszą miłość i że jej portret nigdy Was nie opuszcza. Proszę Was o ten portret, będę go przez miłość dla Was wciąż nosił, jako przedmiot, przypominający mi najlepszego przyjaciela, jakiego mam na świecie". „Dałem mu ten portret — opowiada dalej cesarz Aleksander — a on nawzajem udzielił mi kilku doskonałych rad. Rad tych wiernie się trzymałem i im to zawdzięczam pomyślny skutek ostatniej kampanji".

Gdy Ludwik XVIII wstąpił na tron, Rochechouart opuścił służbę rosyjską i w stopniu generał-majora wszedł do armji francuskiej. Dnia 7 grudnia 1815 r. polecono mu wykonanie wyroku śmierci na marszałku Neyu. Opis tej egzekucji należy do najbardziej zajmujących kart pamiętnika. Gdy w przeddzień rozstrzelania zapytano Neya, czy nie pragnie księdza, odburknął opryskliwie, że obejdzie się bez tego. Usłyszał to jeden z grenadjerów, stojący na warcie i wzruszony do głębi, przystąpił do niego i łzawym głosem rzekł:

— Źle czynisz, panie marszałku. Nie jestem tak sławny, jak pan, ale służyłem tyle lat, co pan marszałek. Otóż nigdy nie szedłem tak zuchwale w ogień, jak wówczas, gdym wpierw duszę mą polecił Bogu.

Słowa te starego weterana zrobiły na skazańcu ogromne wrażenie. Nagle zbliżył się do grenadjera, poklepał go po ramieniu, mówiąc:

— Może masz słuszność, mój przyjacielu, dobra twoja rada, usłucham jej.

Jakoż, pożegnawszy się z żoną i dziećmi, kazał przywołać spowiednika i przeszło godzinę zatrzymał go u siebie. Później położył się na sen ostatni. Z niesłychanie zimną krwią szedł Ney następnego ranka na śmierć. Gdy przybył na plac, prosił, by mu nie zawiązywano oczów. Do ostatniej chwili zachował się spokojnie i z godnością. Gdy zbliżył się krytyczny moment, zawołał: „Protestuję przeciw wyrokowi; mój honor..." W tem odezwała się komenda: „Ognia!" i jak rażony piorunem, padł marszałek, nie dokończywszy swej mowy.

Gen. Rochechouart zmarł w r. 1858, cofnąwszy się znacznie pierwej od życia publicznego. Wydawcą pamiętników jest jego syn.

A. Z.

Autobiografja gracza. Zeszłego lata wyszła w Londynie książka, która znalazła szalone powodzenie. Byłato autobiografja Ernesta Bensona pod tytułem: „Road to ruin, how i lost 250.000 ft. st." (Droga do ruiny, jakem stracił 250.000 ft. st.).

Anglicy lubią niezmiernie dokumenta z życia wzięte, noszące niezaprzeczone piętno rzeczywistości, a książka ta nosiła je wyryte na każdej stronicy, w każdym szczególe.

Benson opowiadał, że jako sierota odziedziczył po rodzicach owe 3 milj. zł. i że te pieniądze były złożone w ręku kanclerza państwa aż do jego pełnoletności; że wychowany był surowo, bez wiadomości o znacznej fortunie, którą miał otrzymać, i że gdy się o niej dowiedział, rozbudziły się w nim natychmiast instynkta utracjusza. Zanim doszedł do pełnoletności, już był pastwą lichwiarzy i spekulantów, łatwą gratką pokątnych doradzców.

Chętka do gry w karty i do spekulowania na wyścigach konnych stały się dominującemi jego skłonnościami. Dżokeje, spekulatorzy i maszatierze stali się jego towarzyszami, a rywalizować tylko mogli z filarami szulerni. Jedna fałszywa operacja po drugiej, jedno ryzykowne przedsięwzięcie następowało po drugiem. Pieniądze sypały się jak z rogu obfitości, płynęły jak rzeka pełnem korytem. I nie trwało długo, bo nie całe dwa lata, a z owej wielkiej fortuny nie pozostało nic.. Mając lat jeszcze niespełna 23, Ernest Benson nie posiadał już ani złamanego szeląga. Był żebrakiem na łasce siostry, która mu szczupłą ofiarowała pensyjkę.

Historja ta nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. Zmieniwszy nazwisko, sumę straconą i kraj, możnaby ją w tysiącznych równie prawdziwych powtórzyć wydaniach. Jeżeli co przy czytaniu autobiografji Bensona zdziwiać mogło, to, że nie było widać w nim najmniejszej skruchy, ani najmniejszego żalu. Jeżeli się na co uskarżał, to na złe informacje, jakie mu dawali ujeżdżacze lub dżokeje, i na podejrzane karty, któremi grywał.

Żadnego moralnego promyka nie można było dojrzeć w tej duszy, zhypnotyzowanej namiętnością gry, a tylko niepoprawnego spekulanta i gracza kombinacje. Książkę, pełną tak ubliżających sobie samemu, tak gorszących szczegółów, nie pisał także jako rachunek sumienia, jako wskazówkę i przestrogę dla rówieśników, taką samą dotkniętych zarazą, ale, jak się tego domyśleć było łatwo była to poprostu spekulacja, mniej od dawniejszych do jego przypadająca smaku, ale zawsze spekulacja. Dawała pieniądze kosztem jego godności osobistej, a więc mniejsza o to!

Obecnie do autobiografji p. Bensona kronika sądownicza dodała swój epilog. Za sfałszowanie weksli został pociągnięty do kryminalnej odpowiedzialności. Zawód jego skończony został po raz drugi: raz jako bogatego panicza, a powtóre jako uczciwego człowieka.

Rzadko daje się czynić djagnozę nad życiem gracza w lepszych i dokładniejszych warunkach. Nie jest to już melodramatyczna fikcja, jak „Trzydzieści lat życia szulera", albo podobne bajki. Dwóch lat było dość, aby z syna zacnej i zamożnej rodziny zrobić wyrzutka społeczeństwa, co jak rozbitek falą rzucony na wybrzeże, ostatnie wydaje tam tchnienie. Namiętność do gry zmonopolizowała wszystkie władze młodzieńca, kazała mu lekceważyć ruinę majątkową, stanowisko społeczne i nakoniec do stopnia stała się drugą naturą, iż go popchnęła do zbrodni.

Zbytecznem byłoby z tego wypadku wyciągać morał. Leży on na dłoni. Nie bez obawy zapytać się można, czy przykład ten poprawi wielu i zatrzyma na drodze do zguby?

Dobrego apetytu. Do tej pory nowe środki, wzbogacające medycynę, łagodziły bóle, uspakajały nerwy, sprowadzały sen spokojny... Lecz świeżo przybywa farmacji lek o zupełnie innem działaniu i służyć mogący, co najważniejsze, dla wzbudzenia szalonego apetytu! Jest to „oreksyna" mająca skład chemiczny cudacznie brzmiący: chlorowodan fenylodichydrochinazoliny. Student medycyny w Erlangen spróbował wypadkiem tego związku i uczuł silny apetyt. Później sprawdzono działanie to naukowo i oto przybywa światu nowy środek pobudzający apetyt, którego zbawienne skutki odczują naturalnie... kucharze i restauratorzy!

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nieśmiertelne w swoim rodzaju arcydzieło Offenbacha „Piękna Helena", mimo tylulotnich już tryumfów, nie straciło po dziś dzień powabu dla kół najszerszych i choć znaczną część jego melodyj każdy gamen w każdem większem mieście zagwizdać potrafi, „Piękna Helena" utrzymuje się stale na repertoarze, czarując słuchaczy bogactwem humoru, wesołości i zmysłowego wdzięku. Należy ona bowiem do szczególnej kategorji przesiąkniętych płodów muzy mistrza Jakóba, który wprawdzie partytury swoje pisywał najczęściej tak, jak dziennikarz artykuły wstępne, ale czasem pisywał także inaczej, pod wpływem wyższych natchnień i z poświęceniem pełniejszej pracy. Do dzieł w podobnej chwili stworzonych, musimy zaliczyć właśnie „Piękną Helenę", rzecz ze stanowiska muzykalnego wartościową, pełną momentów prześlicznych a co do libretta niepospolitą, wyborną, opartą na głębszej satyrze. Popularność i sympatja, jaką tę operetkę otacza, znalazła wyraz ponowny we wczorajszem przedstawieniu, na które bilety wyprzedano. Zasługa w tem jednak pewnie nie tylko samej operetki; dzielić tę zasługę ma zupełne prawo i panna Czosnowska, jako bohaterka przez nas zapowiedziana.

O wykonaniu tytułowej roli nie wiele mamy do mówienia, gdyż musielibyśmy powtórzyć to wszystko, co już kilkakrotnie z okazji poprzednich występów warszawskiego gościa pisaliśmy w tym piśmie. Kreację panny Czosnowskiej cechują te same zalety niezwykłe w wysokim stopniu. Artystka umie się ubierać i grać, ma głos o nadzwyczaj miłem brzmieniu w wybornej szkole wykształcony, dykcję o pięknej [illegible] śpiewaczek wyjątkową i wyjątkowe poczucie estetyczne w subtelnem markowaniu i oddawaniu wszelkich szczegółów jaskrawszych, opracowanych zawsze sumiennie, drobiazgowo; twórczy zatem wzór primadonny operetkowej godny naśladowania i częściej to u nas widziana. Uwzględniwszy nadto rysy twarzy, pod względem których wczorajsza „Helena" była bezsprzecznie najpiękniejszą ze wszystkich poprzednich na lwowskiej scenie — nie trudno będzie zrozumieć to zajęcie i tę sympatję, jaką publiczność nasza pannie Czosnowskiej wczoraj znów dobitnie objawiła, mimo „fatalnych" doprawdy przeszkód stawianych artystce ciągle przez... tenora - Parysa.

[**]

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 18 do 25 lutego bież. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Górce, Myślachowicach (pow. chrzanowski); Iwoniczu (pow. krośnieński); Niedźwiedziu (pow. limanowski); Wysokiej (pow. myślenicki); Ostrowsku, Krauszowie, Nowym Targu (pow. nowotarski); Czyszkach (pow. samborski); Chodaczkowie małym (pow. tarnopolski).

Nosaciznę u koni: w Tasmanowicach i Sulkowicach (pow. mościski).

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Turzem polu, Malinówce (pow. brzozowski); Złuwnikach, Jureczkowej, Posadzie nowomiejskiej, Grąziowej, Brzezawie (pow. dobromilski); Serafińcach (pow. horodeński); Próbużnej (pow. husiatyński); Pietrusiej Woli (pow. jasielski); Tudjowie (pow. kossowski); Górce narodowej, Zastowie (pow. krakowski); Targowiskach, Łężanach, Głowience, Krościenku niżnem (pow. krośnieński); Zubrzyku, Fryczowej, Lehchowie, Witowicach dolnych, Nawojowej (pow. nowosądecki); Strzegocicach (pow. pilzneński); Białokiernicy (pow. podhajecki); Teniatyskach (pow. rawski); Sułkowie (pow. wielicki); Zeżawie (p. zaleszczycki); Nowosiółkach (pow. złoczowski).

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 28 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,579.000 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 13,073.300 zł., asygnacyj kasowych na 2,420.000 zł.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4086 sztuk opasowego i 858 sztuk chudego. — Razem 4944 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 483 sztuk opasowych i 224 sztuk chudych; z Bukowiny 33 sztuk.

Ogółem przypędzono o 141 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 37 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była słaba. Ceny spadły przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1—2 zł. Nie sprzedano 163 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 44—51 zł. — ct., za towar przedni po 52—54 zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 45—54, za towar przedni po 55—58 — zł., wyjątkowo 59 — 62 zł. z innych krajów koronnych po 45 — 54, za towar przedni po 55—58 zł.; wyjątkowo po 59—62.— ; krowy po 21—26; stadniki po 20—27; bawoły po 17—23 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 18—115 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 marca.

Na targach zbożowych panuje obecnie w ogóle słabe usposobienie, gdyż zapasy nie są tak małe jak utrzymywano dotąd, a nadto Ameryka nietylko pszenicą, ale i mąką zasila targi europejskie.

Wobec tego dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Odbyt zwłaszcza na średnie i gorsze gatunki jest ciągle utrudniony, a ceny pomimo, czy właśnie dla tego, że sprzedający wyczekując lepszych konjunktur, wstrzymują się ze sprzedażą, więcej się mają ku zniżce, jak ku zwyżce.

Płacono za pszenicę białą od 9·25 do 9·65; za czerwoną od 9·25 do 9·65; za żółtą od 9·15 do 9·60; za żyto od 8·25 do 8·50; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·40; na paszę od 7·— do 7·15; za owies od 7·75 do 8·25; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 3 marca.

(*Z*) Giełda dzisiejsza przedstawiała widowisko paniki, której powodów na próżno byśmy szukali. Spadek kursów na całej linii panował u nas i w Berlinie tak, że koło południa pierwszorzędne domy wiedeńskie a w Berlinie firma Bleichrödera poczęły kupować papiery tylko w tym celu, aby przecież położyć kres tej nieuzasadnionej panice. Największym zniżkom podlegały Länderbanki, Anglosy i Alpiny. Kredyty spadły na 310, Länderbanki na 220, a Alpiny na 99·50. Węgierskie papiery także spadły skutkiem wieści o bankructwie pierwszorzędnego kupca zbożowego w Budapeszcie. Fala zniżkowa nie oszczędziła nawet rent, a renta majowa spadła o cały procent.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 312·25, węgierskie 341·—, Anglobanki 151·50, Uniony 247·—, Bankvereiny 118·—, Länderbanki 221·75, Ludwiki 193·—, Czerniowieckie 229·—, Renta papierowa 87·05, srebrna 87·20, austrjacka złota 109·55, papierowa 101·80, węgierska złota 102·40, papierowa 99·60 Ruble 1·28 3/4.

Telegramy „Przeglądu".

Wadowice 5 marca, godz. 2 min. 40 (pryw.) Po skończonem resumé przewodniczącego udali się przysięgli o godzinie w pół do pierwszej na ustęp celem wydania werdyktu.

Petersburg 5 marca (pryw.). Komisja, obradująca nad projektem ustawy rozciągającej kontrolę nad działalnością duchowieństwa luterańskiego, wygotowała już swe sprawozdanie i przedłożyła je naczelnemu prokuratotowi prawosławnego synodu. Ustawa ta znosi prawie wszystkie dotychczasowe przywileje lutrów.

Pułkownik Villaume, niemiecki attaché wojskowy, poddał się wczoraj operacji rozcięcia żołądka. Przed kilku dniami, leżąc na wznak w łóżku, gimnastykował się ciężkami, kiedy nagle poczuł silny i ostry ból żołądka. Przywołani lekarze skonstatowali, iż podczas jakiegoś zbyt gwałtownego gimnastycznego ruchu poplątały się u niego kiszki. Zadawano więc mu rtęć i inne leki, aby je rozplątać, ale gdy to nic nie pomogło, przeto wczoraj rozcięto mu żołądek. Operacja udała się dobrze, ale z tem wszystkiem chory znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

Wiedeń 5 marca. Posiedzenie Izby posłów. Jaques i Roser przemawiają gorąco za odszkodowywaniem niewinnie skazanych, podnoszą względy humanitarne i obowiązek państwa wynagrodzić krzywdy, które zrządziły jego organa. Jaques żąda, aby przedłożenie odesłano do komisji dla opracowania. Na tem debatę przerwano.

Steinwender i towarzysze domagają się, aby rząd odpowiedział na interpelację co do koncesji mającej być udzieloną angielskiej kompanji „Printing and Publishing Union Comp: Limited".

Tuerk żąda, aby ustawę o podatku giełdowym postawiono na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Smolka odpowiada, że przy układaniu porządku dziennego kieruje się ściśle zasadą tą, iż stawia sprawy po kolei w miarę jak wchodzą na stół prezydjalny.

Następne posiedzenie we czwartek.

Petersburg 5 marca. *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza doniesieniu *Standarda*, że już byli naznaczeni niektórzy oficerowie rosyjscy do objęcia władzy w Bułgarji, gdyby się spisek Panicy powiódł, jakoteż twierdzeniu *Polit. Corresp.*, jakoby pomiędzy posłem rosyjskim w Atenach a przywódzcami powstania na Krecie toczyły się rokowania.

Sofja 5 marca. Po audyencji u księcia, Wulkowicz odjechał do Konstantynopola. Udzielono mu szczegółowe instrukcje, mające na celu usiłowania ku uznaniu władzy ks. Ferdynanda. Sądzą tu, że w tej kwestji Bułgarja urzędowo wystąpi przed Portą.

Londyn 5 marca. Ks. Walji w towarzystwie syna Jerzego i wielu znakomitych osób ze świata naukowego otworzył dziś kolosalny most żelazny zbudowany nad zatoką Firt of Forth w Szkocji. Most ten ma 4 kilometry długości.

Kolonja 5 marca. *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że rząd niemiecki wystąpi w parlamencie z nowemi żądaniami kredytów wojskowych, jakoteż że będzie usiłował jeszcze raz przeprowadzić ustawę o socjalistach.

Berlin 5 marca. Obiega pogłoska, że minister handlu otrzymał polecenie wypracować projekty do ustaw na podstawie uchwał Rady stanu. Zanim zaś te ustawy przedłożone i przyjęte zostaną przez parlament, wydane będą tymczasowe postanowienia ochraniające robotników. W rzędzie tych postanowień jest także utworzenie osobnych opiekuńczych komisyj robotniczych.

Hamburg 5 marca. Wszyscy robotnicy, zajęci przy ładowaniu i wyładowywaniu statków, jakoteż maszyniści i inni rękodzielnicy okrętowi wystali deputację do ministerjum handlu, żądając podwyższenia gaży i zniżenia o godzinę czasu roboczego.

Wiedeń 5 marca. Podkomitet komisji dla podatku konsumpcyjnego przyjął wniosek Mengera wzywający rząd, aby zbadał czyby się nie dało we wszystkich miastach zamkniętych poznosić linje akcyzowe na wzór ten, jak to ma być dokonane w Wiedniu.

Belgrad 5 marca. W skupczynie podczas obrad nad podziałem kraju na okręgi administracyjne, wywiązała się ożywiona dyskusja nad tem, czy Szabac czy też Losnica ma być stolicą okręgu naddrińskiego.

Minister Tauszanowicz przemawiał za Szabaczem, lubo komisja była za Losnicą. Skupczyna znaczną większością uchwaliła, iż Szabac będzie stolicą. Tauszanowicz uczynił był z tej sprawy kwestję gabinetową.

Berlin 5 marca. Telegram Borcharta z Zanzibaru do komitetu Emina-baszy zaprzecza wiadomości jakoby francuscy misjonarze spotkali się z Petersem, który wrzekomo zatrzymał się w Kawirondzie (porcie nad jeziorem Wiktorja-nyassa). Widocznie wzięto Borcharta za Petersa.

Paryż 5 marca. Izba zweryfikowała bez dyskusji wybór trzech deputowanych bulanżystowskich w departamencie Sekwany.

Na interpelację posła Pontois co do mianowania senatora Mazeau pierwszym prezydentem trybunału apelacyjnego, odpowiedział minister sprawiedliwości i podniósł, że nawet sam Pontois przyznaje iż p. Mazeau jest bardzo zasłużonym mężem. Poczem izba przyjęła zwykły porządek dzienny 320 głosami przeciw 86 głosom.

Paryż 5 marca. Jenerał Hubert Castex został uznany winnym przez sąd dyscyplinarny i skazany na spensjonowanie bez prawa powrotu do służby czynnej.

Po dzisiejszem posiedzeniu Rady gabinetowej położył się Tirard do łóżka. Cierpi na newralgję. Obiega pogłoska, że ta choroba powiększyła w nim ochotę podania się do dymisji, ale poda się do niej dopiero po debacie nad interpelacją w sprawie berlińskiej konferencji.

Budapeszt 5 marca. Sejm znaczną większością głosów przyjął ustawę o wzniesieniu pomnika dla Andrassy'ego kosztem państwa.

Rzym 5 marca. Przedłożona izbie Zielona księga, zawierająca akta dotyczące sprawy abbisyńskiej, obejmuje okres od 15 stycznia 1857 r. do 9 września 1889 r. Zbiór ten zaczyna się od pierwszych prób Cavoura, który przez misjonarzy starał się nawiązać stosunki z Abbisynją; kończy się zaś traktatem, zawartym z Menelikiem 2 maja 1889. Traktat ów składa się z paragrafów 20-tu. Paragraf 17 głosi, że król Abbisynji zezwala, aby wszelkie rokowania jego rządu z innemi mocarstwami i rządami odbywały się za pośrednictwem rządu króla włoskiego.

Nadesłane.

ODEZWA.

Kochawina (p. Żydaczów) 22 lutego.

Na rzecz budowy kościoła Najśw. Marji Panny wpłynęło w roku zeszłym 5077 zł. 28 ct., a z ofiarami z dwóch poprzednich lat 14.333 zł. 36 ct. — W roku zeszłym wydano 9017 zł. 35 ct., a w roku poprzednim 6878 zł. 33 ct. Razem przeto wydano 15.895 zł. 68 ct., więc niedobór wynosi 1552 zł. 32 ct., a po obliczeniu przez p. inżyniera wszystkich robót z dwóch lat dopiero się okaże, ile się jeszcze majstrowi należeć będzie; zdaje się jednak, że przeszło tysiąc guldenów.

W roku zeszłym wyprawiono kościół cały wewnątrz i zewnątrz, wymurowano wieżę, zrobiono w górnej części kościoła siedm dwumetrowych prowizorycznych figur z cementu i wapna hydraulicznego, przedstawiających czterech ewangielistów, dwóch apostołów (św. Piotra i Pawła) i Pana Jezusa. W dolnej części kościoła pozostaje jeszcze miejsce na ośm figur tj. na resztę apostołów. Zrobiono okna w całym kościele (z wyjątkiem zakrystji, skarbca i pod chórem). Sprowadzono wprost z fabryki z Wiednia grube szkło do okien (z wyjątkiem trzech okrągłych, do których ma przyjść szkło kolorowe); powiększono chór, dano schody kamienne do zakrystji i przy bocznem wejściu, poprawiono dach w dolnych częściach z gruntu a w górze częściowo, oraz wykonano inne pomniejsze roboty. — Wszystkie dotychczasowe datki ogłoszone są w *Przeglądzie*.

Tutaj wymienić tylko pragnę dar Ojca świętego Leona XIII, a mianowicie kielich złoty, albę, obrus, humerał i trzy puryfikatory, które nadesłał kościołowi kochawińskiemu na pamiątkę.

Dziękując najpokorniej Bogu i tej Matce cudownej za opiekę i pomoc, składam również serdeczne „Bóg zapłać!" wszystkim przezacnym ofiarodawcom za łaskawe datki i upraszam w najgłębszej pokorze o dalsze, bo jeszcze bardzo wiele potrzeba.

Pozostaje teraz wymurowaną wieżę wykończyć, dać resztę okien, zaszklić, do trzech okrągłych okien dać szyby kolorowe, drzwi wszystkie porobić, dać posadzkę która kosztować będzie do pięciu tysięcy, i dopóki jeszcze część rusztowania jest w kościele pomalować jak najskromniej na kamienno, co wyniesie przeszło czterysta guldenów; potem pozostałoby tylko wewnętrzne urządzenie. Jeżeli się jednak nie znajdą osoby, któreby większą ofiarę złożyły Matce Najświętszej na ten kościół, to tego lata roboty około kościoła zupełnie ustaną.

Z drobnych datków choćby się co uzbierało do wiosny, to trzeba wypłacić dług, który pozostał w kwocie 1552 zł. 32 c. — Trudno jednak przypuścić, żeby to dzieło tak piękne i wzniosłe a już przed trzydziestu laty rozpoczęte znowu poszło w zapomnienie; trudno przypuścić, żeby wykończenie tej świątyni dla Matki Boga i Matki naszej najlepszej, a oraz Królowej kraju naszego sromotnie rozszarpanego miało znowu być odłożone. Nie, to być nie może! Znajdą się prawdziwi czciciele Marji, a nie brak jeszcze takich, którzy nie odmówią swej większej ofiary, może nawet poszczególne te roboty przyjmą na siebie.

W lecie wszelki zapas wyczerpałem i zadłużyłem się; zdawało się, że roboty muszą być przerwane. Tymczasem, skorom się tylko odezwał i zapukał do serc szlachetnych z pokorną prośbą, to jeszcze dwa miesiące prowadziłem roboty prawdziwie cudem Bożym zebrawszy do dwóch tysięcy, i nad spodziewanie więcej się zrobiło niż mniemałem. Tak i teraz zdaje się, że tu nie ma rady; ale pocieszają mnie słowa: „Kiedy potrzeba największa, wtedy pomoc Boża najbliższa."

Wobec dzisiejszych stosunków i nędzy wielkiej niejednemu wyda się niepojętem, że się odzywam do serc szlachetnych i chętnych, prosząc jak najpokorniej o łaskawe poparcie tej świętej sprawy; znajdą się może nawet i tacy — choć nie przypuszczam — których to oburzy. Ale przyznać trzeba, że Bóg ma daleko więcej niż rozdał, i że wszystko od Boga pochodzi: i dobro, które od niego otrzymujemy, i chłosty, któremi nas karze. Za dobrodziejstwa przeto powinniśmy dziękować i czem możemy wdzięczność naszę okazywać, a chłosty, któremi nas w ostatnich czasach tak ciężko nawiedza, powinniśmy przyjmować chętnie, jako zasłużone, i starać się Ojca niebeskiego przeprosić za winy. Tak czynili nasi pradziadowie. Z wdzięczności ku Bogu za odebrane dary stawiali pomniki, wspaniałe świątynie, fundowali klasztory itd. po dziśdzień świadczące o ich wielkiej pobożności i ofiarności. To samo czynili nietylko na dziękczynienie, ale i na przebłaganie za winy, na oczyszczenie sumienia lub na ubłaganie jakiej łaski; dlatego też Bóg inaczej im błogosławił.

Czyńmy i my podobnie, a mamy za co Bogu dziękować i za co Go przepraszać, oraz o co prosić. Jedni więc z wdzięczności, inni na przebłaganie Boga, inni na uproszenie darów potrzebnych, niech śpieszą dorzucić grosz może krwawej swej pracy na ten przybytek dla Matki Najświętszej, a przez to ani sobie ani drugim krzywdy nie uczynią, bo ta Bogarodzica każdy szczery datek stokrotnie w czem innem nagrodzi, a choćby też przyszło uczynić i ofiarę, to czegóżby dobre dziecko nie uczyniło dla ukochanej Matki? A zresztą, mój Boże! wieleż to dzisiaj zmarnuje się grosza, choć takie klęski, zupełnie daremnie, na rzeczy zbyteczne, żadnego pożytku, ale owszem szkodę przynoszące, a tego nie rachujemy; to też tem bardziej tutaj nie rachujmy się z Bogiem, i mam tę błogą nadzieję, że się liczyć w tym razie nie będziemy i pokażemy, że choć biedni jesteśmy, to jeszcze na to się zdobędziemy, byśmy tę świątynię dla Bogarodzicy wykończyli, bo proszę się zapytać miast i miasteczek oraz wiosek w Galicji, gdzie tylko doszła wiadomość o tej Dziewicy, królującej w cudownym obrazie w Kochawinie, a odpowiedzą jednogłośnie, wiele to przeróżnych łask wyżebrali u Matki Boskiej Kochawińskiej, wiele cudownych uleczeń doznali, wiele procesów pomyślnie zakończyli, o czem świadczą niezliczone listy i dziękczynienia przy ogłaszaniu datków. Z płaczem nieraz odczytuję te listy, bo widzę w nich głęboką wiarę i wielką ofiarność, widzę z jednej strony jak się sprawdza przysłowie, że „nie ma kąpieli bez krzyżyka", a z drugiej jak ludzie mężnie i z poddaniem się na wolę Bożą znoszą ciężkie krzyże, które przygniatają ich barki. Widzę, jak bardzo wielu, nieznany h światu w cichości świętobliwe życie prowadzą i powstrzymują prawicę Boga, by nie spuszczała ciężkich kar na zaślepiony i błądzący rodzaj ludzki.

Z całą więc ufnością i pokorą zanoszę prośbę w imieniu Królowej naszej do bogatych i ubogich, do pałaców i do chatek wieśniaczych i składam ją tak w ręce możnych, jak i pracujących przy biurze, tak w ręce pracujące krwawo przy pługu, jak i przy warsztacie, i błagam gorąco, by jej nie odrzucać z pogardą z pałacu ni z chaty, z ręki urzędnika czy rolnika, ale choćby najmniejszym groszem uczynić zadość takowej, a gdy chętnie złożymy się na ten tron i przybytek dla naszej Matki najlepszej, tem chętniej Ona wstawiać się będzie za nami, by Ojciec Przedwieczny odwrócił od nas i biednego kraju naszego wszelkie klęski, by miłosierniejszem okiem wejrzał na wszystkich, a mianowicie jęczących pod brzemieniem smutków i utrapień, na chorych, sieroty i wdowy, słowem na wszystkich, bo wszyscy miłosierdzia Bożego potrzebujemy.

W tej błogiej nadziei, że pokorna ta prośba trafi do serc szlachetnych i wspaniałomyślnych, kończę szczerem życzeniem, by ta cudowna Matka, która na naszej polskiej ziemi z upodobaniem osiadła i chce w przybytku Kochawiny przebywać, by ten kraj nasz nieszczęśliwy i wszystkich nas wzięła w szczególniejszą opiekę, by utrzymała świętą zgodę pomiędzy dwoma narodami, kraj ten zamieszkującymi, co pewnie się stanie, jeżeli my, jako dobre dzieci, okażemy ku Niej szczerą ufność i miłość.

Ks Jan Trzopiński,
administrator par. w Kochawinie,
poczta Żydaczów.

Przyjechali do Lwowa
5 marca 1890.

HOTEL GEORGA. H. Jodko z Podola ros. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K. Wierzchleyski z Stawczan. Z. Jaroszyński z Błudnik. Dr. Z. Włodek z Dąbrowicy. St. Gniewosz z Kontów. J. Frommel z Pawłosiowa. L. Niedzielski z Sledziejowic. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. E. ks. Sanguszko z Gumnisk. J. Götz z Okocima.

HOTEL ANGIELSKI. F. Jasiński z Olszanicy. A. Kulczycki z Nowosiołek. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. L. Dudziński z Nowegosioła. M. Winnicki z Markowy.

HOTEL LANGA. S. Barwiński z Brodów. K. hr. Iżycki z Król. Polskiego. J. Aksentowicz z Danilcza. W. Reichelt z Rohatyna. B. Wittlin, B. Seidenstein z Czerniowiec. J. Krysta z Przemyśla. B. Helle z Teszyna. A. Sedlak z Jasła. J. Pajer. F. Schröder, J. Warchałowski, J. Weil, S. Löwy z z Wiednia.

Z zbożowych targów.

5 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 65	9 —	[illegible] 50	9 40	8·90	9 65	8·80	8 7[illegible]
Żyto	[illegible] 50	7.75	7 —	7 [illegible]5	[illegible]	7 6	7 —	7 6[illegible]
Jęczmień	7 —	7 5[illegible]	8 —	8 —	6 50	8.75	6.50	8 —
Owies	[illegible] 05	7 35	— —	7 —	7.—	—	6 50	7 20
Groch	8 —	11 50	7 —	11 —	7 —	12 —	[illegible] —	11.[illegible]
Wyka	6 50	7 50	[illegible]	6 2[illegible]	[illegible]	[illegible]		—
Rzepak	4 50	15 —	[illegible]	16 —	6 —	16·70	15 —	16 —
Chmiel	—	—		—				
Konic. czer.	[illegible]0	[illegible]0	82	45	31	44	34	48
Konic. biała				—		—		—
Okowita	11·50	11 75		—		—		—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie mdłe. Rezerwa tak kupujących jak sprzedających. Ceny tylko nominalne

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	317.50	Węg. kolej półn. wschodn.	190 —
Alpiny	103 50	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	348.—	Akcje tyton.	109·—
Anglobanki	1[illegible]0 25	Gal.obl.indem.	104 75
Uniony	254.—	Elbethale	217.—
Ludwiki	195.50	Länderbanki	227.25
Nordbany	263.—	Renta zł. węg.	102.85
Lombardy	132.—	Bankvereiny	[illegible]22.—
Losy tureckie	34.25	Renta węg. pap.	98 95
Staatsbahny	222 75	Ruble	129.25
Czerniowieckie	230 75		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 5 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 —	197 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41 1/2	94 40	95 40
„ „ „ 4 1/2 „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5[illegible] 2 [illegible]	[illegible]7 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60

5. Losy;

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —

6 Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.39	9.49—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28—	1.30—
100 marek niemieckich	57 95	58 95

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]8	[illegible]	9·29	7·15
Z Podwołoczysk	8 30		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	3·26	6·29
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy Czerniow. i Staniśł		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·26		
Z Suchej Chyr. Lw. i Stryja		8 [illegible]		
Z Peszt[illegible], Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				[illegible]
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	[illegible]	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa Stróża		5·50		
Do Bełzca Tomaszowa				7·48

Uwaga Godziny drukowane kursywą oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano

66)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ów milczący marynarz w powozie, przeciw któremu rotmistrz czuł jakąś złość od wczoraj, wysiada także w Pontorson. A zatem musi to być wspólnik tamtego łotra, a może — i najprawdziwiej — szpieg, przyczepiony do przyjaciół Rogera de Mensignac, mający zapewne polecenie uprzątnąć ich w razie potrzeby.

Przyszły tu na myśl rotmistrzowi blade wspomnienia historji kurjera lyońskiego, w której figurował jakiś mniemany niby wojażer, mordujący swych współtowarzyszy, podczas gdy reszta szajki bandyckiej zabijała pocztyljona i konduktora. Ostrożny przeto rotmistrz nie spuszczał już z oka swojego sąsiada z prawej. Sąsiad ten zachowywał ciągle taką nieruchomość, jak gdyby spał najwyborniej, lub jak gdyby miał niezłomną wolę odosobnienia się. Nie zmienił bowiem położenia na jotę od owej chwili wczorajszej rozmowy, której mu tak przebaczyć nie mógł rotmistrz.

— Nie śpi się tak ciągle i tak twardo, gdy się ma zwyczaj wstępować w podejrzane miejsca— dumał rotmistrz, który już zapytywać się zaczął, czy nie należałoby obudzić swego przyjaciela, ażeby go przygotować do napadu arcy prawdopodobnego.

Ale Sartilly zagłębił się we śnie z taką swobodą, że rotmistrzowi żal się go zrobiło i zostawił go w spokoju. Dla zabicia jednak czasu, zapalił sobie cygaro, nie pytając się już tym razem o pozwolenie, przyczem zauważył, że trzask zapałki nic a nic nie przerwał snu upartego kapitanowi marynarki.

— Ho, ho, trzeba dobrze wzrok wytężyć i pilnować tego łotra! — pomyślał rotmistrz, tembardziej teraz nieufny.

Zaczął nawet zcicha świstać i sykać, sądząc, że to przecież zmusi podejrzanego marynarza do otwarcia oczu. Nic go nie poruszyło. Spał jak zabity, z czego się pokazuje, że nie tylko trzeba chrapać, ażeby udawać, iż się śpi.

Poczta pędziła w tej chwili po pochyłości spadzistej, którą zbiegały konie w całym galopie, ale zwolnienie ich biegu czasami wskazywało, że droga skręcała się w bok.

Latarnie oświetlały blado z obydwóch stron drogi masy ciemne, nad któremi wybijały się czasem wielkie pnie, odarte z kory.

Miano przejeżdżać przez las.

Chateaubrun, z czołem wspartem o szyby, usiłował nadaremnie przebić wzrokiem tę ciemność, która zgęszczała się coraz bardziej.

Nagle gwałtowne pchnięcie zachwiało powozem.

Konie, ściągnięte silnie na prawo, skoczyły w bok, a równocześnie zachrypły głos, ale panujący nad całą wrzawą, zakrzyczał z gęstwiny lasu

— Stać albo zginiecie!

Scena, która nastąpiła, była tak szybka, że podróżni zaledwo mieli czas zdać sobie z niej sprawę. Przeszkoda jakaś stała na drodze, a pocztyljon mógł zwrócić dosyć szybko konie, ażeby nie uderzyć o nią. Powóz pocztowy chwiał się przez chwilę, jak okręt spychany wałami, poczem koło z prawej zanurzyło się w dole, i oto nastała chwilka niepewności, trwająca kilka sekund...

Czyż powóz się wywróci?

Ci, którzy przeszkodę położyli na drodze, przeszkodę, składającą się z ogromnych pni drzewa, byli tego pewni, bo cienie ukazały się tuż w pobliżu lasu, a krzyki groźne dały się słyszeć z za powozu. Ale to było i wszystko.

Konie bowiem, zagrzane biczem i popchnięte ogromnym ciężarem powozu, rozpędzonego impetem z góry, puściły się szalonym biegiem na główny gościniec, tak, że przód powozu już był na szosie, gdy lewe koło jeszcze się ocierało o kraniec przeszkody.

Pocztyljon miał tyle zręczności i szczęścia, że się umiał wcisnąć w ciasne ale wolne miejsce pomiędzy pniami drzew a fosą, tak, że wyswobodzony powóz pocztowy gnał teraz zwycięsko bokiem.

Podczas, gdy się dokonywało to cudowne ocalenie, we wnętrzu powozu zaszła scena ciekawa.

Na pierwszy krzyk zbójców, rotmistrz rozpoczął akcją, z szybkością, której, zdawało mu się, że żałować nie potrzebuje; lecz co do tego mylił się bardzo. Obudzić Sartillego jednem pchnięciem energicznem i rzucić się do gardła drugiego swego sąsiada, było dla ognistego Chateaubruna dziełem jednej sekundy. Głowa jego, napełniona ideą, że podróżuje razem ze wspólnikiem Noreffa, nie mogła wytrzymać ekscytacji podczas napadu i dla tego rzucił się bez namysłu na kapitana marynarki.

Lecz źle na tem wyszedł, bo marynarz, nie tak bardzo śpiący jak się wydawało, wyswobodził się jednem pchnięciem, które odrzuciło rotmistrza dosyć szorstko na śpiącego Sartillego.

Czy, że autorowie niewidzialni tego napadu nie mieli ze sobą broni palnej, czy uważali za rzecz niepotrzebną posłużyć się nią, dosyć, że poprzestali na usiłowaniu wywrócenia powozu; a kiedy ujrzeli, że pocztyljon dał sobie mimoto rady, nie posuwali awantury tej do ostateczności.

Niebezpieczeństwo minęło, ale położenie rotmistrza stało się nadzwyczaj nieprzyjemnem i kłopotliwem. Jeszcze osłupiały rozwiązaniem szybkiem i pokojowem tej przygody, obrażony, że został trochę za szorstko przez tego marynarza popchnięty, biedny nasz rotmistrz nie wiedział, jak z tego wybrnąć.

Sartilly, obudzony tak nagle, nic a nic tego wszystkiego nie pojmował. Ale najspokojniejszym i najmniej zdziwionym z tych dwóch pasażerów był niezawodnie ów marynarz. Zamknął bowiem starannie okno od powozu, podniósł kołnierz swego płaszcza i zabrał się do rozpoczęcia na nowo swej drzemki albo swej nieruchomości.

Rotmistrz nie mógł już wytrzymać.

— Tam do tysiąca djabłów! pan masz zimną krew! — krzyknął tonem zgniewanym i rozkazującym.

— A pan — dodał tamten — budzisz się w sposób nieprzyjemny, pozwól pan to sobie powiedzieć. Nie dusi się ludzi w ten sposób i jedyne dla mnie szczęście, że mam pięść dosyć silną.

— Przekonałem się trochę o tem — mruknął Chateaubrun, który wolał otwarcie rzecz wyjaśnić.

— Przyznaję — rzekł znowu krótko — że straciłem głowę w pierwszej chwili: spałem na poły i sądziłem, że się przewracamy; byłem przytem tak niezręczny, iż zaczepiłem się o pana, przepraszam go zatem za tę gwałtowność mimowolną.

Grzeczne te słowa, niby wymówione tonem spokojnym, nie sprawiły wielkiego wrażenia na marynarzu, bo skinął tylko głową, nie odpowiedziawszy wcale. Ale Chateaubrun nie dał sprawy za wygraną.

(C. d. n.)

L. 57.181.

Ogłoszenie konkursu.

Jednoroczny kurs nauki w krajowym zakładzie uprawy i wyprawy lnu w Gródku rozpocznie się z dniem 10 kwietnia rb.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie (pomieszkanie, wikt i nauka) wynoszą rocznie 180 zł. aw.

Dla synów niezamożnych oficjalistów prywatnych i włościan daje Wydział krajowy całe utrzymanie bezpłatnie z funduszu krajowego.

Podania o przyjęcie do zakładu na koszt własny lub na koszt funduszu krajowego, wystosowane przez rodziców lub opiekunów kandydata, wnosić należy najdalej do 31 marca rb. do Wydziału krajowego

W podaniach tych należy udowodnić:

1 że kandydat ukończył przynajmniej 16 lat wieku, jest zdrów i dobrze rozwinięty fizycznie i umysłowo;

2. że ukończył pospolitą szkołę ludową.

Oprócz tego należy załączyć do podania:

a Świadectwo moralności i dotychczasowego zatrudnienia i

b Świadectwo ubóstwa.

Z wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomorji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 14 lutego 1890. 600—2

Dar dla św. Serca Jezusowego.

Gmina katolicka w Weimarze nie miała dotychczas swego kościoła, tylko małą salę, do której schodziła się na modlitwę. Sala ta zwłaszcza w niedzielę, nie mogła pomieścić wszystkich wiernych. Z malutkiemi środkami pieniężnemi założyliśmy kamień węgielny pod budowę kościoła pod wezwaniem przynajśw Serca Jezusowego. Niestety natrafiliśmy na grunt piaszczysty i na wodę zaskórną, a to spóźniło budowę i zwiększyło wydatki o 20.000 marek. Mimo to przy boskiej pomocy wystawiliśmy znaczną część kościółka Obecnie jednak wszystkie nasze środki są wyczerpane. a i gmina nasza wytężyła już wszystkie swe siły. Biedni i bogaci spieszyli ze składkami, nawet wyrobnik dzienny dawał swą ofiarę, dziecko swój grosz wyjmowało z puszki i dawało go chętnie Cóż mamy teraz począć? Jak dalej budować? Zwracam się więc do was, bracia mili w Chrystusie, z prośbą o pomoc Nie mamy już innego źródła pomocy, jak tylko waszą dobroczynność chrześcijańską Dajcie nam pomoc, miłość chrześcijańska tak nakazuje, ale dajcie „chętnie, nie z niechęcią, bo tylko chętnego dawcę miłuje Bóg" (list do kor 2 9 7) Bóg wszechmocny rozmnoży owoce waszej dobroczynności. Pomóżcie nam, kochani chrześcijanie, abyśmy mogli wykończyć przybytek Boży, a Bóg wam to sowicie wynagrodzi Katolicy, pomóżcie nam budować dalej nasz kościół — Lepiej dać mało, aniżeli wcale nic. Wszakże kościół nasz budujemy ze samych maluczkich datków Każdy datek, czy to przekazem pocztowym, czy też w markach listowych przyjmuje się z wdzięcznością Bóg niech cię błogosławi, kochany czytelniku! Weimar Thüringen. *K. Jüngst* proboszcz

638 5 5

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak